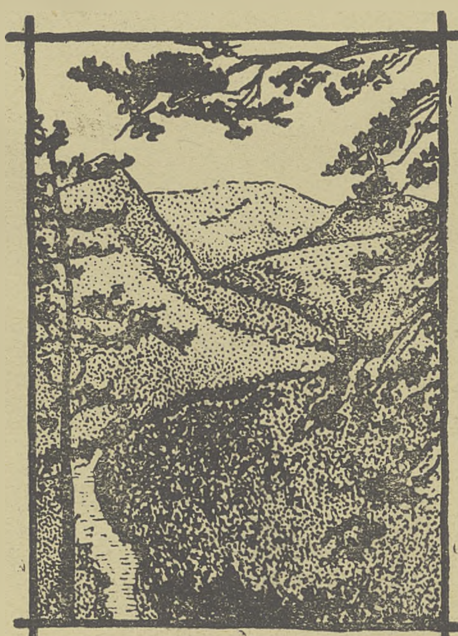
POZNAŃ GRUDZIEŃ 1929 Nr. 12

PRZEGLĄD LEŚNICZY

ZAŁOŻONY w ROKU 1876

CZASOPISMO MIESIĘCZNE



POD REDAKCJĄ

J. ZIÓŁKOWSKIEGO i W. A. ŁUCZKIEWICZA

TREŚĆ.

PRENUMERATA: Przy odbiorze w ekspedycji miesięcznie: 1,50 zł. kwartalnie: 4,50 zł, z wysyłką pocztową mies. 1,80 zł, kwartaln. 5,40 zł. Abonament na pocz. mies. 1,60 zł, kwart. 4,80 zł, półr. 9,60 zł, rocz. 19,20 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za całą stronę 40,00 zł, 1/2 str. 20,00 zł, 1/4 str. 10,00 zł, 1/8 strony 5,00 zł, na 1 str. okładki 10% drożej.

RABAT: Przy 3—6 razow. ogłosz. 5%, 7—12 razow. 10%, stałe ogłosz. 20%

Redakcja, Administracja i Ekspedycja Poznań ul. Wielkie Garbary 20.



J. MIKLASZEWSKI

Współpraca Międzynarodowa na polu doświadczalnictwa leśnego.

(Ciąg dalszy).

Oparcie ustroju działalności Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych na postawionych tutaj tezach podstawowych musiało być uważane w pierwszej linji za niezbędne i konieczne, aby ścisła współpraca międzynarodowa w dziedzinie doświadczalnictwa leśnego nietylko znalazła się na właściwej drodze i we właściwie stworzonych warunkach i formach organizacyjnych, lecz była istotnie owocna, realna, celowa i planowa.

To też już pierwsza wymiana poglądów i opinij, jaka w tym przedmiocie miała miejsce podczas dyskusji, prowadzonej w Międzynarodowym Komitecie Organizacyjnym nad projektem statutu Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych, przedstawionym przez szwedzkich organizatorów Kongresu, stwierdziła odrazu znaczne różnice w zapatrywaniach na skład i charakter oraz całą organizację tej międzynarodowej instytucji, której dotychczasowa działalność, opierająca się do chwili obecnej prawie wyłącznie na przygotowaniu i zwoływaniu międzynarodowych kongresów leśnych zakładów doświadczalnych, niby na fundamencie mocnym i niewzruszonym, musiała być z konieczności niesłychanie ograniczona i oczywiście niewystarczająca dla realnej i rzetelnej międzynarodowej współpracy w zakresie doświadczalnictwa leśnego.

O ile chodzi o samą ideę zasadniczą, ściślejszego zespolenia leśnych organizacyj doświadczalnych, działających w poszczególnych państwach i ich ścisłej współpracy na gruncie międzynarodowym, wszyscy członkowie Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego godzili się z nią i uznawali jej wielką celowość i potrzebę, o tyle co do form, dróg i metod należytego zrealizowania tej idei, panowała dosyć znaczna i poważna rozbieżność.

Wobec tej rozbieżności w poglądach na organizacyjny i administracyjny ustrój projektowanego Związku, powołana została do życia w łonie Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego specjalna podkomisja przygotowawcza, której zadaniem było opracowanie i przygotowanie na podstawie zgłoszonych do niej materjałów statutu Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych i przedstawienie swoich w tym przedmiocie wniosków Międzynarodowemu Komitetowi Organizacyjnemu.

Podkreślić należy, że w pracach tej podkomisji, do której każdy z członków Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego miał prawo zgłosić swoje uwagi i projekty, dotyczące organizacji Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych, odgrywał, obok delegata Szwajcarji prof. H. Badoux, jedną z najczynniejszych ról, delegat Francji, główny inspektor wód i lasów M. Oudin, popierający gorliwie ustalone powyżej tezy, jako całkowicie uzasadnione, słuszne i wskazane.

Z inspektorem M. Oudin pozostawałem w stałym, nieustannym i ścisłym kontakcie, podejmując z nim wspólną akcję w celu realizacji postulatów, zawartych w 13 wymienionych wyżej tezach zasadniczych i wyrażających bez najmniejszej wątpliwości wspólne dezyderaty prawie wszystkich krajów, mających poczucie potrzeby i celowości poważnej racjonalizacji organizacyjnej i dalszej rozbudowy Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych.

W wyniku prac tej podkomisji, idąc za duchem jej wniosków, ustalono i uchwalono w dniu 27 lipca na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego statut, zawierający 12 artykułów i określający poraz pierwszy bliżej i szczegółowiej organizację i wewnętrzną budowę Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych.

Uchwalony statut, wykreślający ostatecznie ścisłe ramy organizacyjne, zgodne w dużej mierze w swej istotnej treści i założeniu swem z intencją sformułowanych przezemnie tez zasadniczych, nie tylko wprowadza znaczne i zu-

pełnie wyraźne zmiany w składzie, charakterze i całej dotychczasowej budowie organizacyjnej tej międzynarodowej instytucji oraz głównych podstawowych funkcjach jej działalności, lecz nawet i w samej jej nazwie, jaką znajdujemy na wstępie tego statutu.

Zaproponowana przez delegata Finlandji d-ra prof. Irjö Ilvessalo na posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego w dniu 27 lipca 1929 r., zmiana nazwy Związku wywołała żywą polemikę, przy której, po spokojnem i rzeczowem przedyskutowaniu tej kwestji, doszło nawet do formalnego głosowania.

Starły się tu w przebiegu dyskusji sprzeczne poglądy i interesy krajów, utrzymujących zakłady doświadczalne i zakłady badawcze.

Reprezentant Niemiec domagał się utrzymania, ugruntowanego wieloletnią tradycją i głęboko zakorzenionego w opinji publicznej leśników niemieckich, wyrazu „zakład doświadczalny", zamiast zaproponowanego przez delegata Finlandji wyrazu „zakład badawczy".

Rzecz jasna, że utrzymanie dotychczasowej nazwy „Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych" byłoby uznaniem stanowiska niemieckiego, przeciwstawiającego się jaknajusilniej poglądom, idącym w kierunku dalszej rozbudowy dotychczasowej organizacji Związku i rozszerzającym w znacznym stopniu skład tego ciała i ciasne ramy jego dotychczasowej działalności przez zapewnienie należytego przedstawicielstwa nietylko leśnym zakładom doświadczalnym, lecz leśnym zakładom badawczym i wszelkim innym instytucjom publicznym, które sprawom doświadczalnictwa leśnego służą i pracują nietylko dla celów praktycznego leśnictwa, lecz i dla czystej nauki leśnictwa.

To też stanowisko przedstawiciela Niemiec spotkało się ze stanowczym sprzeciwem ze strony delegatów innych krajów, którzy ogromną większością przyłączyli się do propozycji fińskiej, zmierzającej do zastąpienia wyrazu „zakład doświadczalny" wyrazem „zakład badawczy", co spowodować musiało zmianę nazwy, wyraźne określenie celów i rozbudowę wewnętrzną Związku.

W ten sposób tak zwany „Międzynarodowy Związek Leśnych Zakładów Doświadczalnych" przybiera odtąd nazwę, która znalazła swój wyraz w pierwszym paragrafie nowego statutu Związku.

Nazwa ta brzmi w dosłownem tłumaczeniu: „Międzynarodowy Związek Leśnych Zakładów Badawczych" („Union internationale des instituts de recherches forestie-

res", lub „The International Union of Forest Research Organisations", albo „Internationaler Verband Forstlicher Forschungsanstalten").

Zmiana nazwy ma dużo dodatnich stron, odpowiada bowiem ściślej rzeczywistości, jest bardziej dokładna, znacznie więcej syntetyczna i silniej wiążąca organizację Związku nietylko z samymi leśnymi zakładami doświadczalnymi w ciaśniejszem tego słowa znaczeniu, lecz i z zakładami badawczymi, których zadaniem jest prowadzenie nietylko badań ściśle naukowych, lecz również prac metodyczno-empirycznych i doświadczeń praktycznych ze wszystkich dziedzin leśnictwa.

Dlatego też większość członków Międzynarodowego Komitetu Organizacyjnego wyraźnie oświadczyła się przeciwko utworzeniu Międzynarodowego Związku dla samych tylko leśnych zakładów doświadczalnych, wysuwając z całą dobitnością konieczność powołania takiej naczelnej instytucji, jak Międzynarodowy Związek Leśnych Zakładów Badawczych, gdyż zakłady badawcze szerzej i gruntowniej współdziałają w rozwoju naukowych podstaw produkcji leśnej, aniżeli zakłady doświadczalne, pracujące w ciasnych ramach naukowej empirji i doświadczenia praktycznego.

Należy zauważyć, że przyczyny rozbieżności zdań, jakie w tej sprawie istniały, znajdują swoje źródło w pewnego rodzaju nieporozumieniu, wynikłem z tego powodu, że nie zostały w dostatecznej mierze określone pojęcia zakładu doświadczalnego i zakładu badawczego.

Możemy już teraz z zadowoleniem stwierdzić, że statut nowozorganizowanego Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych stanowi niewątpliwie poważny postęp w dziedzinie organizacji coraz szerszej i coraz ściślejszej współpracy międzynarodowej na polu doświadczalnictwa leśnego, gdyż doskonale rozwiązuje kwestję ustroju, samodzielności i suwerenności oraz zagwarantowania charakteru międzynarodowego tego ciała, zachowującego pełną niezależność od przecenianych perjodycznych kongresów międzynarodowych, przyczyniając się poważnie do skrystalizowania się ostatecznego form organizacyjnych Związku i stwarzając przez to realne podstawy do jaknajściślejszej współpracy i współdziałania wszystkich zakładów doświadczalnych, instytutów badawczych i wszelkich innych organizacyj, powołanych do praktycznej realizacji i obrony interesów doświadczalnictwa leśnego, nietylko na wielkim międzynarodowym froncie, lecz i na terenie poszczególnych krajów i narodów, odczuwających potrzebę

i celowość utworzenia takiej naczelnej organizacji międzynarodowej dla spraw doświadczalnictwa leśnego.

Dzięki utworzeniu takiej nadbudowy międzynarodowej leśnych zakładów badawczych, luźno zapoczątkowana w 1891 r. i działająca do stockholmskiego kongresu organizacja współpracy międzynarodowej na polu doświadczalnictwa leśnego w formie międzynarodowych kongresów, będzie musiała się przekształcić z tego najpierwszego swojego stadjum organizacyjnego w instytucję samodzielną, jednolitą, więcej stałą i ścisłą, stanowiącą jedną organizacyjną całość i zdążającą konsekwentnie ku całkowitej realizacji zadań i celów w kierunku i zakresie przez statut nakreślonym.

Nie wdając się w szczegóły, poświęcimy nieco więcej miejsca głównym jego postanowieniom, które najlepiej charakteryzują nam cele, zakres i teren działania Związku oraz pozwalają choćby tylko bliżej określić charakter i doniosłość tych zmian strukturalnych, jakie nastąpią w wewnętrznej budowie organizacyjnej Związku.

Oto, jak nakreślono w § 2 nowego statutu bardzo doniosłe i podstawowe cele i zadania Związku, których należytego wypełnienia oczekuje po nim skwapliwie zorganizowane doświadczalnictwo leśne wszystkich krajów, a które dla ścisłości powtarzamy w całości:

Związek ma na celu międzynarodową współpracę i współdziałanie we wszelkiego rodzaju badaniach naukowych ze wszystkich dziedzin leśnictwa. W szczególności działalnością swoją obejmować on będzie następujące prace i czynności:

1. Zwoływanie, odbywających się perjodycznie ogólnych zebrań członków, połączonych z naukowemi wycieczkami leśnemi;
2. Ujednostajnienie mianownictwa zawadowego i normalizację metod naukowych badań leśnych, o ile to okaże się możliwe i potrzebne;
3. Opracowanie międzynarodowej bibljografji leśniczej.

Są to niezmiernie ważne i aktualne obecnie zadania, które stoją przed doświadczalnictwem leśnem na terenie międzynarodowym. Trudno jest dzisiaj przesądzać, w jakiej mierze da się przeprowadzić już w najbliższej przyszłości wykonanie zadań zamierzonych w tak szerokim zakresie. W każdym bądź razie ten szereg niezmiernie celowych i szeroko zakrojonych prac, wymagających dużego nakładu myśli, trudu i środków stanowi maksimum tego, co w dzisiejszych warunkach od Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych wymagać można.

Obok tych najpilniejszych dziś dla nas zadań bliska przyszłość przyniesie niewątpliwie nowe, dalsze i niemniej ważne zadania, które w czasie odpowiednim Związek zrealizuje całkowicie i należycie, czyniąc dalszy krok na drodze normowania międzynarodowych stosunków w dziedzinie doświadczalnictwa leśnego.

Pozatem uchwalony w Stockholmie statut dotknął wewnętrznej struktury Związku, rozszerzając w znacznym stopniu cały jego skład i wprowadzając do niego instytucje, których nie obejmowały ramy statutowe dotychczasowej organizacji Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Doświadczalnych.

Statut ten ustala w § 3, że odtąd członkami zwyczajnymi Związku mogą być wszystkie, bez wyjątku, państwowe leśne zakłady badawcze, które zadeklarują przewodniczącemu Związku swoją chęć i gotowość przystąpienia do tego międzynarodowego stowarzyszenia.

Należące do uniwersytetów lub innych instytucyj naukowych zakłady, prowadzące tę samą działalność, co i państwowe zakłady badawcze, mogą być przyjęte przez Międzynarodowy Komitet w charakterze członków zwyczajnych do Związku na polecenie przedstawiciela właściwego kraju i na wniosek biura stałego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LEON PĘSKI

Rabunkowa gospodarka w naszych lasach.

(Dokończenie)

Jedynem tłumaczeniem właścicieli lasów w odpowiedzi na pytanie dlaczego dopuszczają do takiej niszczącej gospodarki leśnej, jest oklepane uskarżanie się na ogólny brak gotówki, a poczęści też niczem nieuzasadniona obawa, że lasy prywatne mogą zostać upaństwowione.

Prócz tych dwu powodów odczuwa się również, że w niszczeniu lasów, zwłaszcza na granicach Państwa, odgrywają znaczenie i cele polityczne.

Jest faktem dowiedzionym, że lasy prywatne topnieją, że zwiększają się poważnie powierzchnie niezalesionych zrębów i nieużytków, bo zalesienia sztuczne lub samosiewne, są niestety u większości lasów wykonane tylko na papierze, gdy w rzeczywistości nieraz olbrzymie powierzchnie są puste, lub gdzieniegdzie porośnięte tylko brzozą

i skarłowaciałą sosną lub też poogryzaną krzaczastą, odnawiającą się odroślowo dębiną.

Głosy prasy codziennej coraz częściej notują wypadki dewastacji lasów i wyroki sądowe, w sprawach, dotyczących ochrony lasów, niestanowiących własności Państwa. Zrozumiałą jest piecza Państwa, bo lasy wpływają nietylko dodatnio na zdrowotność kraju i są w wielu dziedzinach gospodarczych niezbędne, stanowiąc o bogactwie obywateli, ale również upiększają krajobraz i tworzą czynnik obronny w razie wojny tam zwłaszcza, gdzie prócz lasów niema innych naturalnych granic obronnych.

Brak lasów, jak dowiedziono, pociąga za sobą najrozmaitsze klęski, jak możność powstawania posuchy i nieurodzaju, powodzi i zabagnień. Lasy są i będą niezbędnym czynnikiem zdrowotności mieszkańców, niczem nie dającym się zastąpić, a utrzymanie ich jako dobra ogólnego, jest konieczną potrzebą kraju.

Niestety, to dobro ogółu zbyt dosłownie zostało pojęte przez posiadaczy gruntów serwitutowych, którzy w wielu lasach prywatnych, pochodzących z dawnych lasów czy to donacyjnych, czy królewszczyzn, czy innych, pobierali służebności w drewnie, wypasie i. i. Siejąc wieczną niezgodę wśród włościan stosunki służebnościowe, zaborcza likwidacja serwitutów i t. p., stały się jednym z nader ważnych momentów dewastacji lasów, której dopiero racjonalna likwidacja służebności może tamę położyć.

Władze nasze w pierwszych latach istnienia niepodległości ojczyzny, zwróciły baczną uwagę na anormalne stosunki, panujące w lasach prywatnych. W r. 1920 powstała myśl upaństwowienia lasów prywatnych, poparta uchwałą sejmową. Koncepcja ta nie znalazła jednak w społeczeństwie oraz wśród większości zawodowych leśników uznania i poparcia. Ścierające się głosy za i przeciw nie dały konkretnych wyników, a prasa opowiadała się raz za projektem, drugi raz przeciwko niemu; ostatecznie sprawa ucichła i zdawało się, że na zawsze została pogrzebana.

Lecz oto po dziesięcioletnich rządach w wolnej Polsce, okazało się, że poprawa stosunków w tej dziedzinie idzie nader opornie, ba, nawet tu i ówdzie się cofa.

Większość dawniej krytycznie zapatrujących się na upaństwowienie lasów sfer społeczeństwa i kół zawodowych zmieniła swe zdanie zasadniczo, przekonując się naocznie o bezsilności najlepszych zamierzeń i chęci. Nadmierne wyręby i dewastacja lasów nie przeszły jeszcze do historji, lecz nieustannie o nich słyszymy i czytamy.

To też znaleźli się ludzie, którzy odważnie zabrali głos w tej piekącej sprawie, stając w obronie zagrożonych zniszczeniem lasów, odnawiając koncepcję ich upaństwowienia.

Zastrzegam się, że w tych krótkich uwagach nie mam zamiaru rozstrząsać wywodów, zawartych w artykułach, ogłoszonych w „Przemyśle i Handlu Drzewnym" przez p. Adama Loreta, pod tytułem „Główne wytyczne państwowego gospodarstwa leśnego", jak również w artykule p. Stefana Ruśkiewicza, pod tytułem „Sprawa upaństwowienia lasów", zaznaczam jedynie, że w obydwu artykułach tych widać troskę Autorów o dobro i całość naszych lasów. Z rzeczowemi i poważnemi wywodami Autorów nie wszyscy się może całkowicie godzą, lecz przyznać należy, że są one poparte faktami i fachowem doświadczeniem i niema w nich beletrystyki, ani przesłanek, zaczerpniętych z bujnej wyobraźni.

Wspomniane artykuły spotkały się z repliką p. Adama Stadnickiego, pomieszczoną również w „Przemyśle i Handlu Drzewnym"; replika ta jednak napisana nadzwyczajnie pobieżnie, przepełniona rozmaitemi przysłowiami, nie wzbudza zupełnie zainteresowania fachowego. Podnosząc sprawę dewastacji lasów prywatnych nie mam bynajmniej zamiaru potępiać w czambuł wszystkich właścicieli lasów.

Są bowiem, wprawdzie nader nieliczni, właściciele tak większych jak i mniejszych obszarów leśnych, którzy prowadzą pod względem hodowlanym i eksploatacyjnym wzorową gospodarkę leśną.

Te jednak nieliczne jednostki nie stanowią, niestety, reguły ani nie mogą być tarczą dla tej znacznej większości właścicieli, u których w lasach prowadzona jest gospodarka rabunkowa. Nie mając, niestety, egzekutywy, możemy jedynie stwierdzić, że dewastacja lasów prywatnych i rabunkowa gospodarka w tych lasach nie ustaje, a nawet przeciwnie, gdzieniegdzie wzmaga się oraz, że nieobywtelskie i szkodliwe dla kraju i społeczeństwa takie postępowanie, przeczy wszelkim wysiłkom i dobrym intencjom władz. Las, w pojęciu ekonomicznem, nie należy wyłącznie tylko do właścicieli prywatnych, lecz jest także poczęści i własnością całego społeczeństwa, jako jego bogactwo, piękno i zdrowie.

Właściciel powinien tylko w tej mierze korzystać z lasu, aby zachować jego trwałość produkcyjną na przyszłość

Uważam, że wyrażone tu poglądy nie będą poczytane za demagogję, lub komunistyczny etatyzm, a troska o całość polskich lasów, nie będzie podciągnięta, jak to twierdzi w swoim artykule p. Stadnicki, pod uczucie zazdrości.

Niechaj hasło „Brońmy lasy“ nie będzie tylko czczym frazesem, lecz niech stanowi apel do tych czynników, które decydując o ochronie lasów, w ich obronie staną, a przestrogą dla tych, co gospodarzyć nie umiejąc, lasami frymarczą i je dewastują.

INŻ. LEON OSSOWSKI

Gospodarczo-leśne znaczenie ptaków jako podstawa ich ochrony.

Skoro mówimy o pożytku i o szkodach ze strony ptaków, nie powinniśmy nigdy zapominać, że we wszechświecie każdy ptak znajduje się na miejscu, które mu natura wyznaczyła, by na niem był w pewnym kierunku pożytecznym. Szkodliwym może jedynie stać się ptak dla gospodarstwa człowieka i to tylko do pewnych granic. Największym błędem bywa ocenianie i określanie szkody wyrządzonej nam przez ptaka z drobnostkowego i jednostronnego punktu widzenia. Żaden gatunek nie może być przez inny w zupełności zastąpiony, żaden więc przeto nie jest zbyteczny i nadliczbowy w naturze, każdy posiada swe główne zadanie. Skoro człowiek zacznie rządzić, zmieniając, względnie poprawiając przyrodę, wówczas wystąpienie takie mści się nieraz poważnie.

Patrząc na ptaka nawet z jednostronnego punktu widzenia musimy stwierdzić, że niema ani gatunków ptaków bezwzględnie szkodliwych, ani bezwzględnie pożytecznych. Ptak może być tylko względnie pożyteczny lub względnie szkodliwy. Najpożyteczniejszy może czasem stać się bardzo szkodliwy i odwrotnie. Pożyteczny n. p. staje się jastrząb - gołębiarz przez tępienie wiewiórek, natomiast ogólnie pożyteczny szpak poważne wyrządza szkody w ogrodach i winnicach.

Wielkie znaczenie posiadają tu stosunki miejscowe. Ptak, który pożyteczny jest w pewnej części kraju, może w iennej stać się szkodliwym. Pokrzewki n. p. żywią się u nas przeważnie owadami — szkodnikami, podczas gdy w Europie południowej zjadają figi, oliwki i winogrona. Najszkodliwszy pod względem gospodarczym ptak jest pod

względem estetycznem zawsze mniej lub więcej wartościowy i cenny (n. p. orzeł), dlatego też żaden nie powinien ulec zupełnej zagładzie. Pozatem jako zabytek przyrody posiadają ptaki pewną wartość kulturalno - gospodarczą, świadcząc o wysokim poziomie kulturalnym danego kraju. Najlepszych sojuszników we walce z wrogami naszych lasów znalazł człowiek w ptakach owadożernych, gdyż właśnie wśród owadów najwięcej liczymy szkodników leśnych, szkodzących zawsze, a szczególnie silnie przy znaczniejszem rozmnożeniu.

W ostatnich latach starano się zmniejszyć znaczenie ptaków owadożernych. Twierdzono bowiem, że nie są one w stanie zwalczyć raz powstałej klęski owadziej a nawet nie mogą jej przeciwdziałać. Znaczenia gospodarczego ptaków owadożernych nie powinniśmy upatrywać pod postacią likwidacji klęsk owadzich, lecz w działaniu ptaków, nie pozwalającem na zbytnie rozmnożenie się owadow, które zapobiega powstawaniu masówek owadzich.

W warunkach normalnych mogą ptaki z łatwością sprostać swemu zadaniu, jak to doświadczenia nieraz wykazały. Gdzie fauna skrzydlata została zdziesiątkowana przez zbytnią kulturę, tam nie możemy się spodziewać po niej nader wielkiej korzyści, choć i tam zawsze możemy odczuwać zbawienne jej działanie. Klęski owadzie wywołuje zatem człowiek przez zabiegi „poprawiania“ przyrody.

W lasach naszych, drzewostany mieszane coraz częściej muszą ustępować drzewostanom czystym. Ponieważ poszczególne gatunki owadów żyją przeważnie monofagicznie t. j. na jednym gatunku drzewa, drzewostan czysty tworzy dla nich idealne warunki bytu. Prócz tego wpływa na możliwość ich rozmnoży ten fakt, że w drzewostanach czystych naturalni wrogowie szkodników leśnych występują mniej licznie albo zgoła nie występują. Wiele naszych ptaków o których wiemy, że tworzą w warunkach normalnych poważną przeciwwagę owadom, nie będzie żyło i mnożyło się tam gdzie usunięto krzewy, podszyt, gdzie są drzewostany równowiekowe i czyste, oraz tam, gdzie wycina się każde stare, spróchniałe drzewo, które tworzy idealne miejsca lęgowe dla niektórych gatunków. Wystarczy przejść przez „modny“ ciemny las świerkowy, by odczuć, jak słabo jest tu rozwinięte życie ptaków w przeciwieństwie do życia w lasach mieszanych, gdzie zasada największej użyteczności nie zdołała jeszcze zniszczyć prawdziwie przyrodniczych warunków egzystencji ptaków.

Z łatwością możnaby było uniknąć względnie zmniejszyć ilość klęsk owadzich, gdyby w oddziałach o czystym

jednowiekowym drzewostanie posadzono smugami lub kępami drzewa — domieszki, oraz pozostawiono krzewy.

Ptaki, któreby się tu osiedliły, mogłyby sąsiednie drzewostany, oczyszczać ze szkodników.

Przeciwnicy teorji użyteczności ptaków, posunęli się nawet do tego twierdzenia, że ptaki prócz owadów szkodliwych niszczą również i pożyteczne jak n. p. rączyce (Tachininae), ścierwówki (Sarcophaginae), gąsieniczki (w szer. poj. Ichneumonidae) i inne, którym wielkie przypisuje się znaczenie w walce ze szkodnikami drzew. Twierdzenie to jest oczywiście prawdziwe, gdyż nie możemy wymagać od ptaka, aby tępił tylko szkodliwe dla człowieka owady, nie tykając pożytecznych; nie jest to jednak powodem do pomawiania o szkodliwość. Wszyscy ci, którzy narzucają ptakom łowienie pożytecznych owadów pasorzytujących, przeceniają z drugiej strony znaczenie tych pasorzytów dla gospodarstwa leśnego. Nie można jednak zaprzeczyć, że owady — pasorzyty mają poważne znaczenie i, że ich działalność przyczynia się w znacznym stopniu do uśmierzenia klęsk spowodowanych przez owady szkodliwe. Działalność owadów-pasorzytów rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy klęska już wystąpiła, ptaki natomiast mogą zgnieść masówkę w zarodku, zanim człowiek ją spostrzeże.

Prof. Dr. Roerig pisze o tem tak:

Ptaki mogą szkodzić owadom-pasorzytom tylko w stanie owada doskonałego (imago), gdyż jako jaje, larwa i częściowo poczwarka żyją one ukryte w żywicielu. Jako poczwarki żyją one również w oprzędach nad ziemią, lub jako poczwarki baryłkowate (puppae coarctatae) pod ziemią, gdzie mniej są narażone.

Ptaki, które przyzwyczajone są do chwytania zdobyczy w locie wyjątkowo łowią doskonałe gąsieniczki i rączyce; owady te prowadzą nadto żywot tak ukryty oraz występują w tak licznych gatunkach, że nawet systematyczne prześladowanie nie mogłoby ich zdziesiątkować.

Z rodziny gąsieniczników znamy około 5000 gatunków, z rodziny Pteromalus przeszło 300, Ichneumon 100. Pasorzyty te nie wyróżniają się pozatem chyba ani zbytnią smakowitością, gdyż są bardzo chude i niekształtne, ani nie są tak powolne, by ptakom specjalnie łatwo było je łowić.

Wprzeciwstawieniu do pasorzytów, owady szkodliwe dla lasów stanowią dla ptaków zdobycz prawie we wszystkich stadjach rozwojowych. Na licznych przykładach udowodnić można, że chrząszcz, który może w pewnem stad-

jum rozwoju umie się uchronić od prześladowania n. p. jako gąsienica owłosiona, w innym stadjum n. p. jaja lub w stanie doskonałym jest narażony, gdyż jeden gatunek ptaków żywi się głównie jajami, a drugi poczwarkami lub gąsienicami szkodnika. Przy różnorodności gatunków ptasich w lesie nie ma zatem obawy o klęski owadzie, bo każdy gatunek, wypełniając swe zadanie, przyczyni się do oczyszczenia lasu z nadmiaru szkodników.

O ogromnych spustoszeniach, jakie wyrządzają ptaki wśród rzeszy szkodników naszych drzew niech mówią doświadczenia i próby, poczynione przez prof. Dr. Roeriga.

Według niego 3 sikorki bogatki (Parus maior L.) oraz 3 sikorki sosnówki (Parus ater L.) zjadają prócz wielkiej ilości mączniaków przeciętnie 8—9000 jaj mniszki brudnicy (Lymantria monacha L.) oraz 9500—10000 jaj poprocha cetyniaka (Bupalus piniarius L.) dziennie. Trzy sikorki ubogie (P. communis Baldenst.) jedna sosnówka, jeden remiz (Aegithales caudatus L.) oraz 2 mysikróliki (Regulus regulus L.) zjadły w przeciągu 24 godzin 1876 gąsienic poprocha cetyniaka. W godzinach rannych t. j. od 9—11 jeden mysikrólik zjadał przeciętnie 12—14 gąsienic, znajdujących się na gałęziach sosny, a więc musiał równocześnie wykonywać pracę wyszukiwania ich. Sosnówka zjadła 30 sztuk w przeciągu jednej godziny, mysikrólik 8, a raniuszek 16 gąsienic poprocha cetyniaka.

Dalsze próby wykazały, że w przeciągu 24 godzin 2 sikorki bogatki zjadły 187 poczwarek prządki pierścienicy (Bombyx neustria L.), które w dodatku musiały wyciągać z oprzędów. Poczwarek bielinków (Aporia crataegi) i mniszek zjadły jeszcze więcej. Małe ptaszki u nas żyjące, mianowicie mysikrólik, wole oczko (troglodytes) i sikorka ogoniasta, których waga waha się od 5—9 gramów, potrzebują pokarmu suchego, zimą, t. j. w ciągu 165 dni 24%, latem zaś t. j. w ciągu 200 dni ca 30% własnej wagi dziennie. Ptaki, ważące 10—14 gramów potrzebują 26%, ptaki o wadze 15—20 gramów tylko 14%. Szpak, ważący 75 gramów spożywa dziennie substancji suchej zimą 8%, latem 12% własnej wagi. W podobny sposób zmniejsza się zapotrzebowanie proporcjonalnie do wzrostu ptaków do pewnej granicy t. j. do 400—500 gramów żywej wagi, gdzie substancja sucha dziennego pokarmu wynosi 4% wagi ptaka. Mysikrólik zjada rocznie ca. 70000 sztuk gąsienic, wielkości poprocha cetyniaka. Jaskółka — dziennie 466 sztuk owadów, co wynosi przez lato dla jednej rodziny przeszło pół miljona owadów. Szpak zjada rocznie 200000 gąsienic. Sikorka bogatka potrzebuje rocznie 1100 gramów suchej sub-

stancji, co odpowiada 125000 gąsienic poprocha, a para sikorek bogatek wraz z młodemi około dwu miljonów dziewięćset tysięcy sztuk gąsienic. Pustułka potrzebuje suchej substancji rocznie 5600 gramów, a myszołów 14400 gr.

Reasumując poprzednie wywody zauważamy, że nie można odgraniczyć ściśle pożytków oddawanych przez ptaki od szkód przez nie wyrządzanych. Wiemy też, że nie ma tak gatunku bezwzględnie szkodliwego, jak i odwrotnie bezwzględnie pożytecznego. Najszkodliwszy nawet ptak okaże się w niejednym wypadku pożyteczny, tak jak z drugiej strony ptak, znany z pożyteczności może czasem wyrządzić dość poważne szkody.

Wartość naszej avifauny nie leży tylko w jej znaczeniu gospodarczem dla człowieka, lecz zawarta jest w samej przynależności do biocenozy wszechświata. W kosmosie każdy gatunek, nawet dla człowieka najszkodliwszy, jest koniecznie potrzebnem ogniwem; jest w nim tak potrzebną częścią, jak małe kółeczko w skomplikowanej maszynie. Najniklejsze i nic nieznaczące zwierzątko obok którego większość ludzi przechodzi nie zwracając na nie uwagi, ma wszechświecie wyznaczone miejsce i jakieś zadanie do spełnienia.

Gdyby stworzenie to zadania swego nie wypełniło, całość ucierpiałaby na tem i równowaga biocenozy byłaby naruszona.

Odczuwa to najsilniej człowiek, który jest również tylko cząstką tej całości, członkiem równym najmniejszemu tworowi, a i nie więcej od niego znaczącym w ogólnym układzie świata.

Musi on wprawdzie starać się „ujarzmiać" przyrodę, by stworzyć sobie warunki bytu, lecz nie powinien przytem nigdy tracić poglądu na całość i oceniać przyrody na podstawie własnych, widocznych korzyści lub osądzać i traktować stworzeń z punktu widzenia materjalnego. Przez to stworzyłby sam początek zaniku przyrody, a temsamem i początek zaniku rodu ludzkiego.

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Nieco o wpływie wiatru na drzewostany sosnowe.

Wpływ wiatru na drzewostany był wielokrotnie rozpatrywany ze względu na hodowlę, użytkowanie, ochronę, urządzanie i pomiar lasu oraz na botanikę, mechanikę

i meteorologję. To też szereg prac poświęcili mu różni badacze jak Donner, Engler, Jaccard, Guttenberg, Nesterow, Metzger, Schwappach, Schwendener, Schwarz, Sokołowski i w. i. w literaturze leśnej i przyrodniczej. Najmniej stosunkowo rozpatrywano wpływ wiatru ze względu na budowę drzewostanu i mikroreliefu, związek między szybkością wiatru, a wpływem, jaki wywiera na drzewostan i drzewa pod względem wielkości ekscentryczności budowy pni i grubości kory, a wreszcie działanie wiatrów w związku z osłonięciem lub odsłonięciem części drzewostanów i z stadjami ruchu wiatrów w drzewostanie. Te zagadnienia rozważano po krótce dla drzewostanu sosnowego w poniższych dociekaniach, opierając się na wynikach spostrzeżeń wyżej przytoczonych badaczy i autora niniejszych uwag.

Według Metzgera (Der Wind als massgebender Faktor für das Wachstum der Bäume — Mündener forstliche Hefte 1893, zesz. 3) drzewa, a w szczególności świerki są przynajmniej w przybliżeniu słupami o jednakowym oporze. To samo stwierdził dla sosny F. Schwarz (Physiologische Untersuchungen über Dickenwachstum und Holzqualität von Pinus silvestris. Berlin 1899. Wyd. P. Parey'a). Wskutek takiej cechy pni, im większa jest siła usiłująca nagiąć słup o jednakowym oporze ku ziemi, tem większa musi być średnica jego u dołu, — czyli, że pnie takie zbliżać się muszą kształtami do stożka lub paraboloidy. Im bowiem wyżej w górę pnia, tem cieńszy przekrój wystarcza aby stawić opór działającej sile. Według Donnera wzgl. Englera (Tropismen und excentrisches Dickenwachstum der Bäume), pień modrzewia, świerka lub sosny, narażony na działanie wiatru, wytwarza od strony zasłoniętej od wiatru (u nas zazwyczaj od wschodu), czyli dolnej (wobec pochylenia lub skrzywienia pnia, które zwykle następuje) t. zw. drewno ściśnięte, które jako narażone na ucisk jest twardsze, ciemniejsze o barwie czerwonawo - brunatnej i słojach szerszych, zbudowane z komórek małych, grubościennych o przekroju okrągłym (zwiększenie odporności na złamanie). Drewno to jest dwa razy wytrzymalsze na zgniecenie a dwukrotnie mniej odporne na złamanie od drewna ze strony wiatru panującego, narażonego na wyciąganie, czyli t. zw. ciągliwego, które posiada komórki o przekroju 4 lub 6 bocznym i niczem nie różni się w budowie od normalnego drewna. (Prof. Sokołowski — Z życia drzew i lasu — Sylwan listopad 1911 str. 456). W przeciwieństwie do obu wymienionych autorów, uważa Schwappach drewna ciągliwe za wytrzymalsze na ciśnienie od drewna ściśnię-

tego. Wskutek opisanej budowy pnia, powstaje dzięki szerokości słojów drewna ściśniętego ekscentryczność na przekroju, spotykana również i u drzew rosnących na stokach. Engler uważa ekscentryczność dostokową (górną) u drzew rosnących na stokach za reakcję na działanie siły ciężkości (geotropizm), odwrotną zaś ekscentryczność (odstokową, dolną) za wynik działania ucisku podłużnego na komórki miazgi. Leon natomiast (Technik u. Naturwissenschaft — Centralblatt f. d. ges. Forstwesen zesz. 7/8 1915 str. 254.) uważa, że strona silniej ugałęziona pnia, a zatem na stoku odstokowa (dolna) przyczynia się do powstawania drewna ściśniętego, co należy przypisać wpływowi światła (heljotropizm). Twierdzenie to według Englera byłoby o tyle poza poprzednio wspomnianemi wynikami jego badań niesłuszne, że uważa on iglaste w przeciwieństwie do liściastych za nader mało skłonne do heljotropizmu, a nawet mówi o aheljotropiźmie iglastych wskutek braku w nich miękiszu włóknistego. Co do rozkładu wpływu wiatru na długość resp. wysokość pni, to Leon uważa, że wyższe części korony cierpią silniej od dolnych, a zatem i drzewa górujące odczuwają wpływ wiatru wyraźniej od niższych. Tak według wspomnianych autorów przedstawiałaby się w pobieżnym zarysie reakcja drzew iglastych na wpływ wiatru i innych okoliczności, któreby w praktyce — przy nie uwzględnieniu ich, położyć można na karb działalności wiatru.

Przechodząc w dalszym ciągu do całych drzewostanów, przyjrzeć by się wypadało nader ciekawym wynikom badań N. E. Nesterowa (Lesopromyszlennyj Wiestnik 1908 Nr. 8 i 9). Według Nesterowa szybkość wiatru wzrasta w pobliżu skraju lasu o 20—30% w porównaniu z szybkością początkową już w odległości około 65 m przed ścianą lasu. Wzrastająca szybkość fal powietrznych sięga w podszytym borze sosnowym do 50 m wgłąb lasu, poczem część fal idzie ku górze pomiędzy wierzchołki drzew i płynie ponad lasem. W niższych warstwach podszycie powstrzymuje ruch wiatru, którego energja zużywa się na tarcie o pnie i gałęzie, na rozkołysanie pni, gałęzi i liści oraz na oczyszczanie strzał i strącanie liści, suchych gałązek korony itd. Najmniej zatrzymuje się wiatr na rzadkiem zadrzewieniu sosnowem, najsilniej w zwartych świerczynach, w których panuje prawie stale cisza.

Nawet słaby wiatr, wychodzący z lasu, wzrasta na sile bliżej brzegu i na samym jego krańcu skokami, osiągając szybkość 5—12% większą od normalnej. Pas wzmożonej szybkości w lesie o wysokości 26—28 m rozciąga się na

85—107 m (w zależności od siły wiatru) od krańca lasu wgłąb. Wychodzący z lasu wiatr, wzmagając się opada ku ziemi i uderzając o nią w odległości plus minus 85—107 m poza lasem, rozchodzi się nisko ku ścianie lasu z powrotem i unosi się przy ścianie w górę. Równocześnie lekki powiew, idący dołem pod konarami, przy brzegu lasu unosi się w pasie 53—64 m ku górze, gdzie spotyka się z prądem zwrotnym i przechodzi wciągnięty w falę spadającą ku ziemi. Wiatr wiejący nad lasem wzdłuż nierównomiernej granicy, traci na swej energji początkowej do 50%; natomiast wiatr wciskający się między dwie ściany lasu wzrasta na sile i rozchodzi się wreszcie wachlarzowato. Wzdłuż dróg i nad brzegiem lasu wiatr zbacza, a wraz z kierunkiem zmienia szybkość. Przy spotkaniu się z dużym, zwartym kompleksem leśnym, wiatr odchyla się od pierwotnego kierunku i posuwa się wzdłuż kraju lasu, dopóki nie znajdzie drogi dla zboczenia, aby posuwać się w kierunku pierwotnym.

Badania Nesterowa, choć może nie kompletne i nie dotyczące samego reagowania drzewostanów na działalność wiatru, pozwalają na wyprowadzenie daleko idących wniosków w zespoleniu z obserwacjami, dotyczącemi pojedyńczych drzew.

Po krótkiem tem zestawieniu wyników dotychczasowych (z pominięciem mniej ważnych lub mniej związanych z tematem zagadnień niniejszych uwag), przejść można do rozpatrzenia wyników badań, osiągniętych przez autora w latach 1927—29 w Nadl. Margonin-Wieś.

Drzewostan i teren.

Badaniu poddano obszar 4,10 ha drzewostanu sosnowego II kl. zamożności siedliska typu Pinetum-Hypno-Vaccinietum, Festucetum (boru sosnowego mszysto-czernicowo-łąkowego), przetkniętego brzozą w wieku 95 lat, o zwarciu 0.7 i zadrzewieniu 0.8, w 2 powierzchniach próbnych 0.50 ha i 0.69 ha. Szczególnie część południowa i wschodnia drzewostanu odznacza się dosyć silnym podszytem dębowym ze znaczną domieszką jarzębiny i bzu lekarskiego, a mniejszą, bzu jeleniego, suchodrzewia, kwaśnicy i i. Przerzedzenie drzewostanu wskutek wywrotów (niezastosowanie rozrębu), działania sówki chojnówki, cetyńców i huba korzeniowego jest szczególnie silniejsze w części zachodniej i południowej. Część wschodnią zajmuje przy granicy wydzielenia strzelnica. W poniższym przykładzie podano tylko szczegółowe wyniki dla jednej powierzchni

próbnej (A) o powierzchni 0.50 ha, przechodzącej przez całą szerokość drzewostanu na jego skraju południowym. Teren tworzy lekkie wzniesienie, spadając łagodnie w kierunku północym i południowym a silniej, (przekop drogi i strzelnicy) na brzegach wschodnim i zachodnim i posiada lekką wystawę południowo - wschodnią. Budowę terenu na powierzchni próbnej która ma być omówioną, przedstawia plan warstwicowy na niżej zamieszczonym rysunku. Od strony południowej teren, poza obszarem powierzchni próbnej, podnosi się łagodnie od warstwicy 90 m ku warstwicy 93.5 m na długości 90 m. Od strony zachodniej za drogą (zarazem linją oddziałową), teren jest zupełnie podobnie zbudowany, przyczem lokalnemu wzniesieniu drzewostanu odpowiada za drogą wzniesienie osięgające 96 m n. p. m. w odległości około 65 m od północno-zachodniego krańca powierzchni próbnej A. Powierzchnię próbną otacza od południa i wschodu drzewostan świerkowy zwarty (z wyj. części połud. zachodniej, która jest wywrotowiskiem zalesionem świerkiem) około 45 letni, o przec. wysokości 16 m z domieszką kępiastą sosny pospolitej na południu. Od południowego zachodu za drogą krańcowi powierzchni próbnej odpowiada również ściana takiego samego drzewostanu świerkowego.

Od zachodu za drogą graniczy powierzchnia z 8 letnią uprawą sosnową, graniczącą na zachód z polami, a zatem otwartą, przetkniętą dębem, brzozą i jarzębiną o wysokości plus minus 2—3 m; tylko lokalne wzniesienie o wys. 96 m n. p. m. od północnego zachodu zajęte jest przez kępę około 30 l. sosny, sosny czarnej, jesiona i grochodrzewia o wysokości 8 m. Północną granicę powierzchni stanowi drzewostan sosnowy, będący przedmiotem pośredniego badania.

Cel badania i wykonanie pomiarów.

Jak ogólnikowo na wstępie wspomniano, celem badania było: 1) Jaki zachodzi związek pomiędzy budową (strukturą) drzewostanu i mikroreliefu a ruchem i wpływem wiatru, 2) Jaki wpływ wywiera wiatr na drzewostan i drzewa pod względem wielkości ekscentryczności budowy pni i grubości kory w związku z szybkością wiatru, wreszcie 3) Jakie jest działanie wiatru w związku z odsłonięciem lub zasłonięciem części drzewostanu na wiatry i z stadjami ruchu wiatrów w drzewostanie. Ostatni punkt do pewnego stopnia łączy się z pierwszym różniąc się jedynie tem od niego, że w p. 3 chodzi o wykazanie stosunku zachodzącego między reakcją drzewostanu a odsłonięciem lub zasłonię-

ciem i związaną z tem szybkością wiatru, gdy w punkcie 1 chodzi o ogólny ruch i wpływ wiatru na drzewostan.

W celu uzyskania wyników przeprowadzono na powierzchniach próbnych następujące pomiary: 1) Budowy drzewostanu 2) Budowy terenu 3) Pierśnic, grubości kory i szerokości słojów 4) Powierzchni koron i pni drzew w rzutach pionowych. 5) Kierunku wiatru; szybkość wiatru została zaczerpnięta z danych meteorologicznych.

B u d o w a d r z e w o s t a n u została wykryta przy pomocy zastosowania leśnych profilów pasowych, a rozkład jej przedstawiono na poniższym rysunku (dla powierzchni próbnej A), przyczem ze względu na badania wpływu wiatru podzielono powierzchnie próbne na 3 odcinki równolegle przebiegające w kierunku działania wiatru panującego. Na obszarze powierzchni próbnej A, stwierdzono istnienie 8 klas pierśnicowych i wysokościowych o następujących wymiarach: Klasa 1 — 20/25 cm pierśnicy i 22.5 m przec. wys.; klasa 2 — 26/30 cm pierśnicy i 23.0 m przec. wys.; klasa 3 — 31/35 cm pierśnicy i 23.5 m przec. wys.; klasa 4 36/40 cm pierśnicy i 25.0 m przec. wys.; klasa 5 — 41/45 cm pierśnicy i 24.5 m przec. wys.; klasa 6 — 46/50 cm pierśnicy i 26.5 m przec. wys.; klasa 7 — 51/55 cm pierśnicy i 27.5 m przec. wys.; klasa P (przejściowa) złożona z drzew o różnych wymiarach sąsiednich klas, przeciętnie odpowiadająca klasie 3. Dodatkowo pomierzono też wysokości drzewostanów okalających badany obszar. (Podane w opisie drzewostanu i terenu.)

B u d o w ę t e r e n u zdjęto przy pomocy nawiązanego pomiaru tachymetrycznego wysokości, sporządzono plan warstwicowy i przedstawiono go na poniższym rusunku. Warstwice przyjęto w odstopniowaniach 0.5 m.

P i e r ś n i c e wszystkich drzew na powierzchniach próbnych pomierzono jarzmem na krzyż, w kierunku działania panującego wiatru i w kierunku doń prostopadłym. Wyniki pomiaru zostały zarejestrowane dla poszczególnych odcinków i klas dla każdego drzewa i kierunku z osobna. Przy pomiarze okazało się, że na najdokładniejsze zachowanie kierunku pozwala mała busola, stale przymocowana do stałego ramienia jarzma w miejscu skrzyżowania się z miarą, gdy igła magnetyczna jest skierowana na N podziału a kierunek arymutu wiatru na busoli zwrócony jest na krawędź wewnętrzną ramienia stałego. G r u b o ś ć k o r y i s z e r o k o ś ć s ł o j ó w w kierunku ruchu wiatru i doń prostopadłym, została zmierzona przy pomocy świderka Presslera na wiórach wyjmowanych z 4 stron

pnia u 4 drzew próbnych przybrzeżnych na zachodnim krańcu drzewostanu i u 4 drzew próbnych wewnątrz drzewostanu w odległości 50 m od brzegu zachodniego drzewostanu na obu powierzchniach próbnych. Drzewa próbne nie były obierane na stoku, ani też nie posiadały nierównomiernie zbudowanej korony.

P o w i e r z c h n i e r z u t ó w p i o n o w y c h k o r o n obliczono na podstawie drzew próbnych w poszczególnych klasach, przyczem brano za podstawę średnią średnicę rzutu koron pomnożoną przez wysokość korony, zmierzoną wysokomierzem Weisego i na drzewach ściętych. Przy pomiarach okazało się, że dobre usługi może oddać metoda fotograficzna przy użyciu porównawczej podstawy w kształcie krzyża z łat 2 m zawieszonej w $^1/_2$ wysokości korony, zakreślanie tuszową linją sylwety korony na fotografji i jej planimetrowanie. Pomiar w terenie porównano nadto z wynikami obliczenia teorytycznego, wychodzącego z założenia, że powierzchnia rzutu pionowego koron równa się drugiemu pierwiastkowi z powierzchni 1 ha zredukowanej na pełne zwarcie (więźba kwadratowa) pomnożonemu przez przeciętną wysokość koron, zmierzoną wysokomierzem i podzielonemu przez drugi pierwiastek z ilości drzew stojących przy danem zadrzewieniu na 1 ha.

P o w i e r z c h n i a r z u t ó w p i o n o w y c h p n i obliczona została na podstawie średnicy zrównanej pni, uzyskanej na podstawie liczb zbieżystości skorygowanych dla warunków miejscowych według pomiaru 1 przeciętnego drzewa próbnego, oraz przeciętnej wysokości pni aż do osady korony. Powierzchni rzutów pionowych podszytu nie uwzględniono ze względu na małe stosunkowo spady terenu, przy których wpływ osłaniający podszytu jest praktycznie bez znaczenia, tembardziej, że rozrzedzenie drzewostanu jest zbyt znaczne (0.7 zwarcia).

K i e r u n e k w i a t r u obliczono na podstawie średnicy z średniego kierunku dymu, wytwarzanego na wysokości 12 m i z średniego kierunku przedłużonej osi większej elipsy, tworzącej powierzchnię przekroju ekscentrycznych przew przybrzeżnych odsłoniętych zupełnie na działalność wiatru panującego. Wyznaczenie kierunku odbyło się przy pomocy instrumentu uniwersalnego, busolowego według czwartaków (rumbów).

(Ciąg dalszy nastąpi)

W. HOLTEY.

Wyniki nowszych badań nad odmianami świerka (Picea excelsa).

Ostatnie badania przeprowadzone nad odmianami świerka pod kierownictwem prof. Muencha w Saksonji dały w wyniku dużo nowego materjału. Muench zwraca przedewszystkiem uwagę na to, że świerk późny przeważnie nie kwitnie w tym samym roku co świerk wczesny lecz, że się to dzieje na zmianę, tak, że w jednym roku kwitnie jedna a w drugim druga odmiana, co stwarza dogodne warunki dla pozyskania nasienia oddzielnie dla każdej odmiany.

Muench określa różnicę w rozpoczęciu rozwoju u świerka wczesnego wobec późnego (według sąsiadujących ze sobą upraw wzrastających w tych samych warunkach) na 14 dni. Następnie potwierdza znane leśnikom zjawisko, że świerki wcześnie rozwijające się cierpią wskutek mrozów. Dalsze badania wykazały nieznane dotychczas własności świerka poźnego mianowicie, że przyrost jego w młodym wieku, szczególnie przyrost wysokości jest znacznie silniejszy od świerka wczesnego. Im gorsze siedlisko, tem łatwiej spostrzec można w młodości przewagę wzrostu świerka późnego nad wczesnym. Na glebie świeżej, bogatej w azot przewaga ta jest mniej widoczna. Spostrzeżenie to może być spowodowane tem, że świerk na żyznej glebie znacznie wcześniej się w ogólności rozwija tak, że wskutek tego nie można go uważać za typową odmianę świerka późnego.

Na podstawie badań Muencha wnioskować można na pewno, że świerk późny ma znacznie mniejsze wymagania pod względem wilgotności a prawdopodobnie również mniejsze pod względem azotu. Świerk późny jest znacznie odporniejszy na posuchę i mrozy, pozornie także na ogryzanie przez zwierzynę, a stanowczo odporny przeciwko wyczerpaniu i jałowieniu gleby.

Mniszka ma według Muencha mniejsze upodobanie do świerka poźnego, ponieważ względnie wcześnie wylęgające się gąsienice tego szkodnika nie znajdują przeważnie jeszcze świeżego igliwia na młodych pędach. Świerk późny okazał się także odporniejszy przeciwko okiści.

Przeprowadzenie doświadczeń ze świerkiem późnym u nas w kraju nie powinno przedstawiać większych tru-

dności, — a byłoby godne polecenia ze względu na stwierdzone korzyści, płynące z hodowli tej odmiany. Każdy leśnik, posiadający w swem leśnictwie świerki, odróżni z łatwością świerk wczesny od późnego, a uzbierane szyszki oddzielnie dla każdej odmiany można w ilości potrzebnej dla pozyskania nasienia do wysiewu w rozsadniku wyłuszczyć sposobem domowym przy piecu.

Po przesortowaniu sadzonek w rozsadniku i rozdzieleniu ich w zależności od czasu rozpoczęcia rozwoju wiosennego na świerk wczesny i późny możnaby otrzymać przynajmniej przejściowo odpowiedni materjał do dalszych doświadczeń.





DZIAŁ ŁOWIECTWA

B. MAGDZIŃSKI

Choroby zwierzyny i sposób ich zwalczania

(Ciąg dalszy).

Jeżeli zgruchotanie czaszki następuje po śmierci zwierzęcia, wówczas krew nie występuje. Natomiast przy złamaniu karku występuje krew na dźwigaczu (atlasie) t. j. pierwszym kręgu szyjowym i na móżdżku.

Badając część trzewną głowy, należy tak jak przy innych częściach, przedewszystkiem zbadać ją zewnętrznie. Przyczyną różnych zniekształceń lub uszkodzeń części trzewnej głowy u zwierzyny jest siła mechaniczna np. zranienia zewnętrznej części trzewnej głowy skutkiem obopólnych walk, co wywołuje jej naruszenie, szybko się gojące i pozostawiające tylko bliznę, albo postrzelenia, naruszające niekiedy nerw z jednego boku, a wówczas powstaje paraliż postrzelonej strony trzewnej głowy. Dalej należy zbadać dokładnie wszelkie jamy części trzewnej głowy, w których często, lub na ich błonie śluzowej spotkać można pasorzyty. Najliczniejsze zboczenia jam, wyżej wspomnianej części głowy, występują wskutek postrzałów lub przez pasorzytujące larwy gzów. Postrzelenie takie nie ogranicza się zwykle do zewnętrznej części głowy tzn. skóry, lecz gruchotać może jeszcze kość nosową lub szczękową, a skutkiem tego obmierająca tkanka kostna wzgl. błona śluzowa, ulega gniciu.

K r t a ń. Krtań jest to narząd lejkowaty, umieszczony na samym przodzie szyi pod skórą i cienką warstwą mięśni. Krtań składa się z kilku chrząstek, z których największa, przednia — tarczykowa — wystaje na przodzie szyi; w tyle za chrząstką tarczykową mieszczą się dwie chrząstki czerpakowate, pod niemi zaś — kolista chrząstka pierścieniowata. Z góry wejście do krtani opatrzone jest jakby daszkiem, chrząstką bardzo sprężystą — nagłośnią; zamyka ono wejście do krtani podczas przechodzenia pokarmu do przełyku, a otwiera się podczas przejścia powietrza. Wszystkie chrząstki połączone są z sobą wiązadłami oraz mięśniami. Krtań wysłana jest wewnątrz błoną śluzową, której komórki nabłonkowe opatrzone są na wolnej powierzchni włoskowatemi wyrostkami czyli rzęsami, szybko się poruszającemi. Pochylają się one ku górze znacznie silniej niż ku dołowi i dlatego, gdy z powietrza osiądą na błonie śluzowej krtani pyłki kurzu, rzęsy posuwają je ku górze, dopóki nie wydalą ich nazewnątrz. (Według „Zoologji" Nusbauma-Hilarowicza). U ptaków łownych krtań jest słabiej rozwinięta, ma ona oprócz dwóch chrząstek czerpakowatych, jedną chrząstkę pierścieniowatą.

Po dokładnem zbadaniu mięśni krtani, należy krtań przeciąć i obejrzeć jej zabarwienie jak i budowę błony śluzowej ją pokrywającej. Choroby występujące w krtani to: Oedema (nabrzmienia), zapalenia, katar, krwotoki, dyfterja, wrzody i nowotwory. Wszelkie wyżej wymienione choroby występują u zwierzyny nader rzadko, poczęści w połączeniu z innemi chorobami jak zarazą i chorobą spowodowaną glistami. U zajęcy występują choroby krtani w połączeniu z niektóremi często u nich spotykanemi chorobami infekcyjnemi np. zakażeniem krwi skutkiem krwotoku, wywoływanem ropnym katarem oskrzeli. Zdarza się, (zwykle u jeleniowatych), że do krtani dostaje się larwa gza, wywołując absces, (ropień) a wówczas przy wysiłkach ruchowych zwierzyny następuje jej uduszenie. Jeleń, postrzelony w krtań, często z biegiem czasu pada z powodu zabliźniania się rany zwężającego znacznie krtań lub wywołującego zupełne jej zarośnięcie.

R d z e ń p a c i e r z o w y. Rdzeń pacierzowy jest to gruby szaro-białawy sznur, który ciągnie się w kanale kręgowym mniej więcej do drugiego kręgu lędźwiowego, gdzie zwęża się stożkowato. Wzdłuż przedniej i tylnej jego powierzchni widać dwie brózdy, z których przednia jest głębsza, tylna płytsza. Gdy przetniemy poprzecznie rdzeń pacierzowy, zobaczymy, że składa się on z istoty białej z ze-

wnątrz; ta ostatnia na przecięciu poprzecznem przedstawia się jakby motyl z rozpostartemi skrzydłami przedniemi i tylnemi: są to przednie i tylne rogi istoty szarej. Istota biała rdzenia złożona jest tylko z włókien nerwowych, szara zaś zawiera komórki i włókna nerwowe. Istota biała podzielona jest przez rogi istoty szarej i wybiegające z nich korzenie nerwów na kilka pęczków, mianowicie: pęczki przednie, boczne i tylne. Środkiem rdzenia biegnie wąziutki kanalik środkowy. Na granicy sąsiednich dwu kręgów wybiegają z boków rdzenia nerwy. Każdy nerw zaczyna się w rdzeniu dwoma korzeniami. Korzeń tylny czyli grzbietowy wybiega z odpowiedniego tylnego rogu szarej istoty, przedni czyli brzuszny z przedniego jej rogu. Prócz tego tylny korzeń posiada zgrubienie czyli tzw. zwój. Obydwa korzenie łączą się z sobą zaraz po opuszczeniu rdzenia w jeden wspólny nerw. Nerwy każdej pary po wyjściu z kanału kręgowego rozgałęziają się wielokrotnie i przenikają głównie do różnych mięśni i do skóry. Każdy nerw odchodzący od rdzenia pacierzowego dzieli się zwykle na trzy gałęzie: grzbietową — unerwiającą mięśnie i skórę grzbietu, brzuszną — unerwiającą mięśnie i skórę brzusznych i bocznych części ciała i trzewiową — łączącą się z układem nerwowym sympatycznym. Niektóre sąsiednie nerwy, zwłaszcza te, które zmierzają ku kończynom górnym lub dolnym, łączą się pomiędzy sobą zaraz po opuszczeniu rdzenia w złożony nieraz sposób, tworząc tzw. sploty nerwowe. Rozróżniamy naogół następujące sploty: szyjowy, ramieniowy, lędźwiowy i krzyżowy. (Według „Zoologji“ Nusbauma-Hilarowicza).

Badając rdzeń pacierzowy należy najpierw zbadać mięśnie otaczające kręgosłup, następnie sam kręgosłup, a w końcu jego zawartość tzn. rdzeń pacierzowy i to — jego budowę jak i zabarwienie. Choroby rdzenia pacierzowego są bardzo rzadkie, z wyjątkiem porażeń mechanicznych, np. złamań kręgosłupa zwierzyny przez przejechanie samochodem lub postrzał, wywołujących zmiażdżenie rdzenia pacierzowego. Jedynie u jelenia występuje pareza, tj. choroba o formie łagodniejszej od paraliżu. Jest to właściwie choroba mięśni kręgosłupa, która nie działa ujemnie na rdzeń pacierzowy. Czy u jelenia i sarny larwy gza (Hypoderma diana) dostają się podczas swej wędrówki podskórnej do wnętrza kanału kręgosłupa (co wydaje się prawdopodobne) dotychczas nie stwierdzono.

(Ciąg dalszy nastąpi)

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Czy należy polować w niedziele i święta?

Na to pytanie odpowiada obowiązująca ustawa łowiecka: tak! Niemniej jednak niechaj mi wolno będzie w tej sprawie przedstawić własny pogląd.

Zdecydowanie stoję na stanowisku, że w niedziele i we wszystkie święta obrządku rzymsko-katolickiego winne być polowania bezwzględnie zakazane, a to z dwóch powodów: 1-o ze względu na Służbę Bożą, 2-o ze względu na powojenny nikły stan zwierzyny.

Religją panującą w państwie jest religja rzymsko-katolicka, ta zaś uczy, że niedziele i święta są dniami Służby Bożej i odpoczynku. Myśliwstwo jest patrjarchą sportów, daje bezmiar rozkoszy i niezapomnianych chwil miłych i, jeśli jest dla urzędnika, oficera i t. p. jedynym odpoczynkiem w tygodniu — jak wielu stanowczo utrzymuje — to chyba tylko odpoczynkiem umysłowym, bo fizycznie tak się człek polowaniem umęczy, że gdy wróci do pielesz domowych i usiądzie szczęśliwy przy stole, to ciężko mu potem dźwignąć się z miejsca. Polując więc, pracuje człowiek fizycznie ciężko, czego unikać w niedziele nakazuje kościół.

Polowania nie można porównać z innemi sportami uchodzącemi w niedziele jak tańce, łyżwiarstwo, piłka nożna, wyścigi konne lub na rowerach etc., a to z tej prostej przyczyny, że końcowym efektem polowania jest odbieranie życia zwierzętom, względnie mordowanie ich co — niestety — u wielu z naszych myśliwych często ma miejsce.

Wieleż to gospodyń polskich, chcąc mieć w święto czy niedzielę kurę na stole, zabija ją w sobotę, by tego nie uczynić w niedzielę. Takie jest zapatrywanie większości społeczeństwa i musimy je uznać za dobre, licząc się z niem i naginając doń naszą żyłkę myśliwską. Salwy po lesie, krzyki nagonki w czasie odprawiania mszy świętej, są niejako prowokacją religji i uczuć religijnych ludności.

Pulując czas dłuższy w okolicach Brześcia nad Bugiem, w tem kilka razy w niedziele, gdyż ustawa rosyjska tego nie broniła, spotykałem się niejednokrotnie z nieprzyjaznem spojrzeniem tamtejszej prawosławnej ludności i z różnemi docinkami wytykającemi mi żem „heretyk“, który „nie szanuje dnia poświęconego zgodzie, miłości, odpoczynkowi i Bogu“.

Czułem się wtedy niejednokrotnie speszony, no i nie zawsze w porządku z sumieniem, jakkolwiek na uspra-

wiedliwienie własne zaznaczyć muszę, że przed polowaniem było zawsze całe towarzystwo na t. zw. „mszy myśliwskiej“, odprawianej specjalnie w Twierdzy.

Religijność u ludzi jeszcze istnieje i szanować ją trzeba koniecznie.

Jest podanie w Niemczech, że ongiś niejaki Falkenberg, nadrządca lasów królewskich, namiętny myśliwy tak był rozwięzły i srogi, że urągając religijnym obrzędom polował tylko w niedziele i święta, dopuszczając się przytem nad poddanymi swymi okrutnych wybryków. Za karę, za owe wszystkie zbrodnie, kiedy umarł, miał go Bóg potępić i skazać na wieczne polowanie po śmierci. Na tle tego podania napisał Burger balladę p. t. „Myśliwiec zapalony“, w której czytamy następujące ustępy w tłumaczeniu Kicińskiego:

„Niedzielne słonko złoty wdzięk
Na szczyt i krzyż kościoła śle,
Poważnych dzwonów święty brzęk
Na ranną wiernych wzywa mszę.
Ze wszech stron biegną chrześcijanie
I już pobożne brzmi śpiewanie.
. . . .
Gdy bije dzwon i śpiewa chór,
Lepiej byś swoje łowy zwlekł,
Niech złego chętka cię odbiega,
Tak cię twój Anioł-Stróż przestrzega.“

A dalej tak pisze ten nieszczęśliwy za życia poeta ludu niemieckiego:

„Źle się zgadza trąba w boru
Z brzękiem dzwonów, śpiewem chóru:
Nie spolujesz nic dobrego.“

Ten sam Burger w utworze p. t. „Obchód uroczystości Wenery“ w ten sposób zapatruje się na polowanie w święta:

„Nimfy skromne jak Dijana
Do Dijany Wenus śle
By została wysłuchana
Prośba i życzenia te:
Bóstwo łowów! W nasze święto
Gajów twoich nie brocz krwią,
Uroczystość dziś zaczętą
Pozwól z winną skończyć czcią.“

J. hr. Dunin-Borkowski w Pracach Literackich (Wiedeń 1838) w artykule „O polskim języku łowieckim i o świe-

cie łowieckim“ pisze te słowa: „W niedziele i święta polować nie należy, bo się nie szczęści“.

W Orędowniku Naukowym (Nr. 16, Poznań) 1841 w artykule W. A. Maciejowskiego p. t. „Łowy polskie aż do XVII wieku“ czytamy następujące słowa:

„. . . pachołek, który szczególniej też we święto, jako dniu przeznaczonym na odpoczynek, zachęcał do łowiectwa, k u s z ą c pobożną duszę temi słowy: „Gospodarzu, teraz czas do pola, cicho, rosa na psy, osłyszno, nie uciecześ kościoł, bo nie zając.“ To zobaczywszy piesek, łaszeniem się i przymilaniem wspierał mowę chętliwego sługi, a gospodarz dawał się łatwo u w i e ś ć p o k u s i e, zwłaszcza, gdy we święto nie było omieszkać w gospodarstwie.“

Oto ongiś trzeba było człowieka dopiero skusić czyli inaczej: namówić do grzechu, by w ten święto zdecydował się polować. Działo się tak nietylko u nas, ale i w całej Europie zachodniej.

Dziś np. w Ameryce, tylko w niektórych Stanach wolno jeszcze polować w niedziele.

Agenor Łobodziński pisze w Łowcu Nr. 4 z roku 1905: „Miałem przyjemność nie raz, ale lat wiele polować z nieodżałowanym ś. p. hrabią Wodzickim i ś. p. świeżo zgasłym Nestorem hrabią Starzeńskim. Ci zawsze urbi et orbi głosili, że w niedzielę prawdziwy myśliwy nigdy nie poluje tylko tak zwani „Sonntags-jägrzy“, a wobec takich powag na tem polu — „uchylam czoło“.

Nie godzę się również z twierdzeniem, że są z racji swego losu t. zw. „przymusowi Sonntags-jägrzy“, a to urzędnicy, profesorowie, oficerowie i t. p., którzy mogą sport łowiecki uprawiać tylko w niedziele i dnie świąteczne, gdyż w dnie powszednie są przy warsztacie swej pracy. Dykasterje te polowały mimoto pod zaborem austrjackim i to w szerokim bardzo zakresie, jakkolwiek ustawa austrjacka zabraniała wszelkich polowań w uroczyste dnie świąteczne i niedziele. Piszący te słowa będąc sam człowiekiem o bardzo nawet skrępowanej woli, mający w niedziele i święta służbę narówni niemal z dniem powszednim, otrzymywał i nadal otrzymuje mozność oddawania się rozkoszom łowieckim w dnie powszednie.

Jest faktem niezaprzeczonym, że są myśliwi, którzy ściśle trzymają się tradycji niepolowania w niedziele i własne uroczyste święta, jakkolwiek ustawa tego nie nakazuje.

Zresztą jak wygląda nasz dzisiejszy zwierzostan?... Panie Boże ratuj! Patrzymy na ostatnich Mohikanów wielu rodów zwierzęcych. Wojna światowa, potem walki polskie,

rozbestwiony powojenny człowiek z drutem w zanadrzu, nie uznający cudzej własności, ani prawa zwierzyny do życia — wszystko to przygotowało grób zwierzynie pożytecznej; więc czas ratować ostatki, których zajadłość zacietrzewionych bestyj ludzkich nie dosięgła jeszcze. Tu nietylko o polowaniach niedzielnych i świątecznych, ale o polowaniach wogóle mowy być nie powinno, jak długo ta zmaltretowana i zdziesiątkowana zwierzyna do pewnego stanu się nie rozmnoży.

Zresztą życie uczy nas, że najwięcej krzywdy, największe jatki, mordowania i kaleczenia zwierzyny, mają miejsca właśnie w niedziele i święta, kiedy to „niedzielni myśliwi" nie umiejący tak często odróżnić tarniny od jałowca, a zająca od kobiety w kartoflach, wypełniają szczelnie podmiejskie pociągi i jadą na połów. Bo któż przeważnie jest dziś u nas wyśliwym? Ten który ma strzelbę, a o to w wielu powiatach bardzo łatwo. Taki pan fryc bierze ze sobą cały jaszcz amunicji, strzela bez przerwy jak na wojnie, odległość u niego nie gra roli, co ujrzy w to wali, potem — gdy szczęście i przypadek sprzyjały — obładowany mięsem, z humorem zwycięzcy wraca do domu, czekając — naturalnie — na uznanie i komplementy z prawa i z lewa. A czy na drugi raz będzie miał do czego strzelać, czy bodaj palcem kiwnął w sprawie hodowli zwierzyny, czy wie cokolwiek o pismach łowieckich — ktoby tam sobie takiem bzdurstwem głowę zawracał. To jest większość dzisiejszych „myśliwych".

Jeżeli kiedyś, gdy zwierzyny było multum, nie polowano w święta i niedziele, to chyba dziś, gdy patrzymy na wymierające rody zwierzyny, czas najwyższy, by to co kiedyś było pięknym zwyczajem, dziś stało się nakazem i ustawą.

Jeśli wilk, lis, ryś, czy kuna mordują szlachetną zwierzynę stale, każdego dnia, to niech człowiek, ta wyższa istota posiadająca rozum i sumienie, tem się odróżnia od tych krwiożerczych drapieżników, że przynajmniej w niedziele i święta daje zwierzynie spokój i wytchnienie, co jej się zasłużenie należy, bo naprawdę do dziś przechodzi ona „jak Dant za życia przez piekło".

Pomieszczając powyższe uwagi pióra znanego i cenionego Bojownika o rozwój prawidłowego łowiectwa w Polsce, pozwala sobie redakcja otworzyć dyskusję na temat poruszony, zapraszając do niej szerokie Koła Szanownych Czytelników. (Przyp. Red.)

X. NIEDBAŁ.

Z pogranicza polsko-czeskiego.

Dowiedziałem się o faktach poniżej opisanych od osoby, bezpośrednio w zdarzeniach tych zainteresowanej, i wiernie je powtarzam, jako przyczynek do historji kłusownictwa oraz jako ilustrację niecnych praktyk kłusowników.

Leon Czapla był administratorem większego majątku i zarazem gospodarzem niedużego rewiru łowieckiego w sąsiedztwie, oddanego jego pieczy przez właściciela, który zamieszkiwał w dość odległym mieście.

Rewir ten graniczył bezpośrednio z majątkiem administrowanym i przylegał zarazem do granicy polsko-czeskiej; rozległe lasy, które się ciągną nad tą granicą, należą już do Czech.

Czapla był lubownikiem starożytnej broni; na ścianach i po kątach jego pracowni umieszczone były najróżniejsze strzelby, karabele, pistolety, uzupełniając dekorację pracowni, zdobnej w trofea myśliwskie. Wisiała tam też na miejscu rzucającem się w oczy laska o rękojeści rogowej, ozdobnie wykonanej, ze skówką żelazną u dołu. Wyglądała elegancko tak, że można było bez żenowania się pokazać się z nią na każdym bulwarze. Ale laska ta nie była wcale takim niewinnym, pożytecznym sprzętem, jakim się być wydawała — była to bowiem laska strzelnicza, niebezpieczny przyrząd, któremu niejedna już ofiara zawdzięczała swój zgon. Historja tej laski stanowi treść niniejszej opowieści.

Kiedy Czapla objął wspomniany rewir, sąsiedzi zwrócili mu uwagę, że w okolicy całej uprawiano kłusownictwo na wysoką skalę. Ufny w młodość swą, zdrowie i siły, Czapla nie przejmował się zbytnio tą wiadomością, przemyśliwał jednak nad tem, w których sferach społecznych szukać należy złoczyńców. Podejrzenie jego padło na robotników fabrycznych, którzy, jak to nieraz na kresach bywa, żywą utrzymywali łączność i komunikację z towarzyszami z poza granicy czeskiej.

Podejrzenie to wkrótce okazało się trafnem. W małych parcelach leśnych i zagajnikach natknął się Czapla, poparty przez miejscowego strażnika, na mnóstwo sideł nastawionych i na półka ptasznicze, urządzone „fachowo". Cały tuzin wnykarzy zdołano w krótkim czasie przyłapać na gorącym uczynku i oddać władzom sądowym.

Pewnego dnia w godzinach porannych, krocząc wąską ścieżką leśną, ujrzał Czapla na skraju zagajenia martwego zająca, który dopiero co musiał paść, bo nie zdążył był jeszcze ostygnąć. Na prawym połciu kota widoczny był maleńki, okrągły otwór, jakby pochodzący od kulki flobertowej. Pocisk przebił zająca na ukos, zostawiając na lewym połciu w okolicy komory ranę wielkości talara. Strzał był zatem oddany z nowożytnego sztucera, a kłusownika należało szukać według wszelkiego prawdopodobieństwa w lepszych sferach społecznych. Czapla telefonicznie wezwał do siebie policjanta, w którego obecności zabrał się do sekcji zająca. Wykazało się dowodnie, że kot był istotnie strzelany nowoczesnym, małokalibrowym pociskiem.

Powtórna inspekcja zagajenia celem znalezienia miejsca, skąd strzał padł, nie dała żadnych wyników. Tydzień zaledwie minął od tego czasu, gdy któryś z włodarzy Czapli przyniósł drugiego zająca, którego znalazł leżącego w bruździe blisko lasu. I ten kot wykazał taki sam strzał jak poprzedni. Policjant twierdził stanowczo, że nikt w okolicy nie posiadał małokalibrowego sztucera, i że osoby, na które mogłoby paść podejrzenie, posiadają jedynie stare kapiszonówki a najwyżej dubeltówki.

Przez dłuższy czas nie zaszło w rewirze nic podejrzanego; raz tylko oddano w domu Czapli bażanta ubitego także pociskiem kulowym.

W pewną niedzielę następnej wiosny znajdował się Czapla znowu w rewirze, w środku którego sterczał pagórek, zarośnięty brzeziną i niskiemi krzewami. Z tego miejsca można było objąć wzrokiem prawie cały rewir. Czapla postanowił spocząć tu nieco, gdy usłyszał nagle z pobliskiego zagaju trzask krótki, ostry, suchy, tak jak gdyby ktoś grubszą suchą gałęź złamał.

Czapla porwał się na równe nogi i pobiegł w kierunku strzału. Wnet stanął z drugiej strony zagajnika, gdzie znajdowała się mała łączka leśna, obok której prowadziła szosa. Na łączce tej, mniejwięcej 30 kroków od brzegu zagajenia ujrzał siutę, bijącą w agonji cewkami; przy niej stało sarniątko przerażone i bezradne. Na widok ten oburzenie i wściekłość ogarnęły Czaplę; postanowił wyśledzić za każdą cenę okrutnika, który z zimną krwią i bez miłosierdzia zabija kozę chudą, i wynędzniałą, prowadzącą swoje koźlątko — taki czyn krzyczał o pomstę. Czapla rozważał, czy zostawić na miejscu zabitą sarnę i czatować w ukryciu na kłusownika, czy też niezwłocznie tropić

i ścigać nędznika. Postanowił okolić najprzód remizę i zbadać ją wewnątrz, a w razie bezskuteczności zabiegów wrócić do domu, powiadomić o sprawie policjanta i czuwać na przemian z nim przy sarnie — może kłusownik przyjdzie po swój łup.

Ani przy brzegu zagajenia ani wewnątrz niego nie znalazł Czapla żadnych śladów, żadnego znaku, któryby zdradzał obecność obcego człowieka. Lecz gdy wychylił się z świerczyny, ujrzał na 100 kroków przed sobą starszego mężczyznę, kroczącego pomału szosą w towarzystwie białego szpica.

„Stój"! — zakrzyknął Czapla. Wędrownik obejrzał się i przysiadł w rowie przydrożnym, aby zaczekać na Czaplę.

„Kim pan jest"? — pyta się tenże już zdaleka, dopadając zdyszany nieznajomego; zirytowanym głosem wrzasnął powtórnie: „Kim pan jest"?

— Czy ja to panu muszę dopiero powiedzieć — rzekł nieznajomy z uśmieszkiem — powinien pan mnie przecież znać, bo mieszkam w sąsiedniej wsi.

— Proszę mi powiedzieć bez długiego gadania, kim pan jest. Ja reprezentuję tutaj policję miejscową i mam prawo pytać każdego, co mi się widzi podejrzanym, o papiery jego i nazwisko.

— Ależ proszę bardzo, szanowny panie; chętnie powiem panu kim jestem. Nazywam się Balcer i jestem elektrotechnikiem w fabryce Wintera w sąsiedztwie pana.

Oświadczenie to przerywał Balcer często suchym, ciężkim kaszlem.

— Tu, rzekł, wskazując na piersi swe, — smutnie wygląda; posiadam tylko jeszcze resztki płuc. Ten kaszel, który wciąż mnie męczy i nawet spać nie daje, to coś strasznego.

I te słowa Balcera przerywały wciąż ciężkie napady kaszlu. Człowiek ten wyglądał kompletnie wyczerpany i wzbudzał litość Czapli.

— Panie Balcer, czy pan nie widział tu kogo? — pyta się Czapla.

— Tak mi się zdawało, że ktoś za mojemi plecami przechodził przez szosę, lecz może też się mylę. Ale mam wrażenie, że piesek mój miarkował obecność człowieka.

— Czy pan słyszał może huk strzału?

— Huk strzału nie, panie; lecz ostry trzask, jakby ktoś suchą gałęź łamał, albo z teszynga strzelił.

Nastąpił znowu napad kaszlu ciężkiego u Balcera.

Czapla nabrał przekonania, że ten kruchy, schorzały człowiek nie wchodził w rachubę jako kłusownik. Nie wskurawszy tedy nic, postanowił czatować na przemian z policjantem w pobliżu ubitej sarny.

Cztery dni i cztery noce stróżowano wytrwale, ale nikt się nie zjawiał, wszelki trud był daremny. Sarna zaczęła cuchnąć i trzeba ją było zakopać.

Koźlątko flaszką karmiono.

Co do Balcera policjant oświadczył, że go zna, że Balcer jest suchotnikiem, który spać nie mogąc oddaje jemu, policjantowi ważne usługi, włócząc się często w nocy i rychłem ranem dla braku snu po okolicy; pozatem jest Balcer porządnym, lojalnym człowiekiem, na którego liczyć można; jako domniemany kłusownik nie wchodzi on żadną miarą w rachubę.

Czapla, który nie mógł się uspokoić z powodu zabicia siuty, podwoił czujność swą. Na tę samą łączkę, gdzie padła koza, wychodził też słaby koziołek, co kłusownikowi z pewnością było wiadome, jak słusznie Czapla przypuszczał. Dzień w dzień, długo zanim słońce wschodziło, był Czapla w rewirze i pilnował swojego śpiczaka, przekonany, że następną ofiarą kłusownika będzie właśnie ten koziołek. Często spotykał Balcera, który kaszląc jak zwykle, opowiadał mu, jak bezczelnie za poprzednika Czapli kłusownicy tu grasowali, i oburzał się jako miłośnik przyrody, jak można biedną zwierzynę z zasadzki bezlitośnie mordować; wyraził też podejrzenie, że sprawcami tych niecnych czynów byli Czesi.

(Dokończenie nastąpi).



WŁADYSŁAW JANTA-POŁCZYŃSKI

KARCZMA POD WILKIEM.

SCENICZNY TRYPTYK WSPÓŁCZESNY NA TLE MYŚLIWSKIEM.

(Ciąg dalszy).

Kasper: A ja ci na to wszystko tyle powiem, że ja Ewy zrajfurzyć nie pozwolę, rozumiesz stary? (Odchodzi)

SCENA VII.

Dobek, Rafelski, Wójt, Perełka i Kuperski. (Rafelski i Kuperski ubrani po myśliwsku, pierwszy z przesadą: Kapelusz z piórem cietrzewia, krótkie spodnie, getry i wysokie sznurowane żółte buty, zielona kurtka z wielkiemi guzikami rogowemi. Wójt i Perełka ubrani po „wasańsku", ale w długich butach, bez krawatów.)

Rafelski: Dzień dobry, panie gospodarzu.

Dobek: (Uniżony) Witam, witam pana Rafelskiego, zaszczycił nas znowu (kłania się).

Rafelski: Tutaj panie Wójcie, możemy interesu dobić, ale nie na sucho — rozumie się... Jeszcze mnie stać na kieliszeczek. (Idzie do boksu). Ale prawda, muszę panów przedstawić: pan Wójt, Dolata, pan ławnik gminy Perełka, pan Kuperski mój przyjaciel i towarzysz myśliwski (kłaniają się) Panie gościnny, postaw nam buteleczkę, tylko coś lepszego.

Dobek: Może mozelskie, albo reńskie?

Kuperski: A szampitra nie ma? Panu Rafelskiemu stać na to.

Dobek: Za trudne czasy, panie dobrodzieju, nie ma dla kogo trzymać.

Rafelski: (podnosząc butelkę stojącą na stole w boksie) A co to za butelka?

D o b e k: To od węgierskiego. Także mam i to tylko dla największych gości zachowane. Jest to kapka przednia, rocznik piętnastoletni jeszcze przedwojenny. Chowałem go przez cały czas wojny, jak oka w głowie, nie byle komu ja stawiam taką rzecz, panie dobrodzieju nie! nie!"...

R a f e l s k i: Niebardzo po temu wygląda, żadnej żadnej etykiety, butelka jakoś zakurzona, brudna. U mnie panie czystość nadewszystko.

K u p e r s k i: A tak u pana Rafelskiego tylko czystość, piękna etykieta...

R a f e l s k i: Moja Agniszka, — tak imię mojej żonie, kobieta odchędożna, takiej butelki na stole nie ścierpiałaby, ma porządek wszędzie, w izbie — chciałem mówić w salonie. Kanapy, fotele okryte pokrowcami — wszystko białe, wszystko uszorowane, umyte...

K u p e r s k i: tak, tak ma wszystko umyte.

R a f e l s k i: Ona, mówię wam, nic nie weźmie na się, chciałem mówić na siebie, co nie jest komilfo, — pończochy jedwabne, majteczki panie tego, nosi...

K u p e r s k i: Prawdę mówi — majtki nosi...

D o b e k: (przerywając) Więc jakie wino pan dobrodziej rozkazuje?

R a f e l s k i: Daj nam pan wreszcie węgrzyna, którego tak zachwalasz, ale pamiętaj, żeby butelka była czysta — nie znoszę nieporządku. (Po namyśle) Ale o czem mówiliśmy panie tego — prawda — o mojej kobiecie...

S o ł t y s: Możemy teraz panie Rafelski przystąpić do interesu.

R a f e l s k i: Dobrze, ale źle to gadać przy suchem gardle. Daj pan wino, panie Dobek (Dobek przynosi wino, siadają w boksie i piją)

R a f e l s k i: Co tu długo gadać sołtysie.... handlować! odbyła się licytacja na polowanie gminne, moje podanie było najwyższe, więc się mnie należy.

K u p e r s k i: Naturalnie, że tylko panu Rafelskiemu się należy i basta.

S o ł t y s: No tak! tylko widzi pon, gmina ma wybór z trzech z licytacji, więc może oddać komu chce.

P e r e ł k a: A juści, juści, dobrze mówi sołtys. Może oddać komu chce.

R a f e l s k i: Przybić powinni temu co dał najwięcej po słuszności.

K u p e r s k i: Temu powinni przybić po sprawiedliwości, niema co gadać!

S o ł t y s: Ale widzi pon, ten browarnik z Poznania, co też licytował, przyrzekł po beczce piwa dla sołtysa i ławnika.

P e r e ł k a: A juści, juści przyrzekł, słusznie mówi sołtys.

R a f e l s k i: Aha, więc ja mam dać może po beczce wina.

S o ł t y s: Bo widzi pon — część gminy jest przeciwko jemu.

R a f e l s k i: Przeciwko mnie? — No proszę!

S o ł t y s: Nie ubliżając panie Rafelski, ale ludzie jak to ludzie, różnie gadają, więc mówią, że pan się dawniej nazywał Rafka...

R a f e l s k i: Co, co?

P e r e ł k a: Mówią, mówią... prawdę mówi.

K u p e r s k i: A to niegodziwość.

S o ł t y s: Że należał do Kriegerfereinu i na Sedanfeier chodził.

R a f e l s k i: Co, co?

P e r e ł k a: Gadają, gadają.

S o ł t y s: Potem w czasie wojny, był pon komisarzem rządowym od bydła, niejednemu ostatnią krowę z obory wyciągnął.

P e r e ł k a: A tak, tak gadają... Sołtys nie łże.

S o ł t y s: Potem pon, jęczmień miał przerabiać na kaszę i zagranicę wywozić. I co jeszcze gadają, co go mieli na tem przycapić i wsadzić.

R a f e l s k i: Co, co?

P e r e ł k a: A tak, tak gadają, że wsadzili do komórki.

R a f e l s k i: To gałgaństwo! Panie tego... Taka stara rzecz, wywłóczyć, co jeszcze było za Wilusia.

Wilusia. To tak się odwdzięczają! A coby się stało, gdybym kaszy nie wywoził, gdybym niemiaszków nie ogłodził? Wojna z pewnością byłaby dotąd. Szwaby by rządzili, Polski by nie było.

K u p e r s k i: Ano prawda, mówi słusznie, Polski by nie było...

R a f e l s k i: I mnie o to taszczyć? Po sprawiedliwości order mi się należy conajmniej..... pol.... pół.... res.... jak się mówi?

K u p e r s k i: Polonja restitura...

R a f e l s k i: A tak, Polska restauracja.. Napijma się panie sołtysie...

P e r e ł k a Napijma się.

S o ł t y s: Ale zawsze mógłby pon nam co przyłożyć, aby tym w gminie gębę zatkać.

K u p e r s k i: A byście jeszcze chcieli?

S o ł t y s: Piwa i wina nie chcema dla nikogo, boby gadali żeśmy łapowniki, ale przydałby się byk dla gminy.

P e r e ł k a: Albo sikwa dla straży pożarnej.

S o ł t y s: Prawda i sikwę nakazał pan starosta.

P e r e ł k a: Mógłby pan po uczciwości nam sprokurować i nie gadanoby o Kriegerfereinach.

S o ł t y s: I o kaszy.

P e r e ł k a: I o dziurze.

R a f e l s k i: Skórę zedrzecie z człowieka.

K u p e r s k i: Dać im panie Rafelski, stać nam na to.

R a f e l s k i: Niech was licho porwie, to już wolę dać byka. No, panie Dobek jeszcze buteljon, w taki fest warte pańskie wino.

S o ł t y s: (Podnosząc się, a za nim drudzy) Zdrowie pana Rafelskiego (Trącają się kieliszkami).

K u p e r s k i: I pani Rafelskiej, czcigodnej małżonki.

R a f e l s k i: A tak, dziękuję, bardzo dziękuję, należy jej się to. Drugiej takiej szukać. Kobieta moja. Muszę wam jeszcze o niej coś powiedzieć. Kobieta moja wie, że mam słabość do sportu, więc urządziła dom jak się patrzy. Na ścianach łby jeleni z rogami, na podłodze skóry różnych dzikich stworów nawet lwa i niedźwiedzia, służący w liberji zielonej i złote guziki. Wszystko po myśliwsku... Ja na nią wołam samura, ona na mnie rogacz, a na dzieciary wołamy warchlaki. Gdy kobieta moja idzie spać i się zewlecze, chcę mówić rozbierze ze swej batystowej koszuli, urządza zawsze polowanie. . Panowie rozumiecie (robi gest dwoma palcami), a wtedy ja jej mówię: Cześć Łowcom pani Rafelska!

Koniec obrazu I.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Różne

Redakcja „Przeglądu Leśniczego" przesyła na tej drodze wszystkim swoim Szanownym Współpracownikom, Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom

serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Refleksje noworoczne.

I znów minął rok w naszem życiu prywatnem i zawodowem, w życiu — społeczeństwa i państwa. Mimowoli myśl cofa się wstecz dla zanalizowania tego co nam rok ten przyniósł, czem zaznaczył się we wspólnej naszej pamięci dla zawodu i ustosunkowania się doń społeczeństwa i państwa. Niezaprzeczenie rok ubiegający był dla zawodu i jego stanowiska korzystny. Głębiej wnikając w problem popytu za

pracą leśnika, zauważamy, że nadprodukcja sił zawodowych, która istniała jeszcze nie dawno temu wskutek wielkiej ilości absolwentów różnego typu szkół zawodowych powoli ustaje, na rynku pracy leśnik, szczególnie wykwalifikowany, jest coraz więcej poszukiwany. Jakkolwiek niema jeszcze ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika ani też warunki matrjalne, z uwagi na zmniejszoną podaż sił leśnych, jeszcze nie uległy zmianie na lepsze, to jednakowoż podział lasów państwowych na nowe jednostki administracyjne, intensyfikacja gospodarstw, wyrób we własnym zarządzie, dodatni wpływ ustawy o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa i i., dają rękojmię, że kon-

junktura na rynku pracy leśnika stale się będzie poprawiała. Należy się spodziewać, że nadprodukcja sił zawodowych samodzielnych minęła bezpowrotnie, dzięku wymaganiom stawianym przez uczelnie wyższe, a w uzupełnieniu kadr leśniczych mimo powstania nowych szkół, do niej niedojdzie wskutek stopniowej, korzystnej dla przygotowania kandydatów, redukcji liczby uczniów w szkołach. Reasumując rozważania nad problemem popytu za pracą leśnika, można ukształtowanie się go w roku ubiegającym uważać za dodatnie. Wśród moralnych walorów 1929 roku na pierwsze miejsce wysuwa się doniosły sukces wystawy leśnej i łowieckiej na Powszechnej Wystwie Krajowej w Poznaniu, który podniósł znaczenie zawodu wobec całego społeczeństwa i podkreślił jego dodatnią działalność w ciągu dziesięciolecia w oczach zagranicy, dalej wyniki różnych miejscowych wystaw regjonalnych leśnych, wreszcie poważny sukces na polu międzynarodowej reprezentacji leśników polskich na kongresie Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych w Stockholmie. W dziedzinie organizacji działania administracji lasów państwowych rok ubiegły był poniekąd rokiem przełomowym. Przejęcie wyróbki we własny zarząd, rozwiązanie nieraz krzywdzących państwo umów z różnemi firmami, podział lasów na mniejsze jednostki, przystąpienie do uprzemysło-

wienia i intensyfikacji produkcji i eksportu drewna i innych użytków leśnych, poprawa warunków wywozowych, zapowiedź uregulowania stosunków personalnych przez zarządzenie egzaminów administracyjnych dla kandydatów na urzędników poszczególnych kategoryj oraz zapowiedź ustalenia spraw materjalnych pracowników (deputaty, umundurowanie) wreszcie stopniowe usuwanie wielkich zaległości wywołanych żerem sówki chojnówki, paprocha cetyniaka i barczatki na terenach zniszczonych i racjonalne nowoczesne zastosowanie środków zwalczających szkodniki, uważać należy za poważne i doniosłe kroki w usprawnieniu i w organizacji działalności administracji lasów państwowych i uregulowanie jej wewnętrznych stosunków. Gdyby nie cały szereg wpływów o charakterze ogólnym jak ugrupowanie się warunków chemiczno-gospodarczych, konkurencja w eksporcie drewna ze strony zagranicy (Rosja), ciężkie warunki finansowe wewnątrz kraju a także i poza jego granicami, utrudniające niepomiernie zbyt drewna na rynkach krajowych i zagranicznych, ciężkie położenie tartacznictwa i przemysłu drzewnego krajowego, wytyczne państwowej gospodarki leśnej byłyby w całości sprecyzowane i ugruntowane i mogłyby stanowić podstawę do dalszych owocnych kroków naprzód. W dziedzinie organizacyj zawodowych i spółdzielczo-zawodowych, przychylne ustosunkowanie się władz do działalności związku zawodowego leśników i powołanie tegoż do wyrażania opinij w sprawach zawodowych, należy uważać za zapoczątkowanie stałej współpracy organizacyj zawodowych z władzami. Ożywiona działalność wydawnicza Związku Leśników, rozwijające się w szerokiej mierze Spółdzielnie Leśne, zapowiadają jak najlepszą przyszłość działalności w tych kierunkach. Umiejętna działalność Władz Ochrony Lasów, dających możność społeczeństwu do zaznajomienia się przez wydawnictwa z problemami prawnemi Ochrony Lasów prywatnych, rozległa działalność Wydziałów Leśnictwa Izb Rolniczych i pokrewnych organizacyj samorządu gospodarczego, pod postacią propagandy racjonalnej gospodarki leśnej i oświaty leśnej utorowały w roku ubiegającym drogę do dalszej pracy nad krzewieniem prawidłowego gospodarstwa leśnego i świadczą, że żywotność organizacyj samorządowych w tej dziedzinie z roku na rok wzrasta. Piśmiennictwo leśne wzbogaciło się w ciągu roku w cały szereg poważnych prac a między innemi (wprawdzie wydrukowane w poprzednim roku) w epokową wprost pracę „Lasy i Leśnictwo w Polsce“ Dyr, J. Miklaszewskiego; piśmiennictwo popularne

zaś dało wyraz swemu istnieniu w wydaniu długo oczekiwanego „Przewodnika dla Leśniczych cz. I". W dziedzinie łowiectwa dały się zauważyć wybitne wyniki współpracy Związków Myśliwskich z Władzami łowieckiemi, idącemi w pełni na rękę postulatom prawidłowego łowiectwa.

Smutno zaznaczyły się w roku ubiegającym zjawiska przyrody pod postacią od wielu lat nie znanej surowej zimy, rozpanoszenie się plagi kłusownictwa i kradzieży leśnych, szczególnie w okręgach silnie zalesionych i straty materjalne w sadownictwie i pszczelnictwie, wskutek mrozów zimowych i wiosennych. Ciężka zima spowodowała wiele szkód, naraziła państwo na znaczne straty i spowodowała szereg komplikacyj ekonomicznych, które odbiły się też na bycie pracowników państwowych.

Zbilansowanie ubiegającego roku daje w wyniku jeśli nie materjalny to moralny plus, wskazujący, że 10 rok pracy leśnika i myśliwego polskiego nie tylko nie poszedł na marne, lecz przeciwnie — odznaczył się wybitnie przed innemi latami. Oby nowo rozpoczynający się rok pracy i trudu, posunął dzieło wspólne wszystkich leśników o dalszy, jeszcze bardziej wartościowy, krok naprzód, ku tej świetlanej przyszłości o jakiej marzą szerokie zastępy uświadomionej braci leśnej!

ROMAN PĘSKI.

Wspomnienia z mglistej Białorusi.

Pech prześladował mnie już od tygodnia.

Bo koń mi się podbił na wyboistych „klawiszach", wyłożonych okrąglakami i chróstem, drogach i groblach białoruskich, to znów ominęła mnie kolej wyjazdu na patrol w celu zachwycenia języka z osady K., gdzie podobno było 3 chińczyków komunistów i cała hałastra chłopów zbolszewiczałych. A w dodatku patrol, który mnie minął, wrócił przetrzepawszy skórę paru hadom,*) rekwirując kilka pudów owsa, czego oczywiście najbardziej, ze względu na swą chabetę, zazdrościłem.

Wiosna bowiem r. 1919 i postój na bagnach białoruskich w sąsiedztwie zniszczonego kanału Ogińskiego i popalonych okolicznych wsi, nie były ani dla nas, ani też dla naszych „rumaków" zdychających z głodu z braku furażu zbyt łaskawe.

Pomijając ciągłe utarczki z partyzantami białoruskiemi, najbardziej się nam uprzykszyły, wampiry krwi białogwardyjskiej, bezsenne i wytrwałe, nieustraszone — kryjące w sobie zdradziecką malarję — złe duchy kanału... komary.

*) Chłop zbolszewiczały.

Nie pomogły siatki z muślinu, noszone na twarzy w dzień i w nocy, ani piekielne dymy różnego pochodzenia, zatruwające egzystencję..... niestety nam tylko, duszącym się w niskich, wilgotnych i zimnych schronach betonowych, oddziedziczonych po wszechwładnych tak niedawno tu panach życia i śmierci, Niemcach. Komary, mimo tych środków ostrożności, były, żyły i gryzły a w dodatku jak gryzły!

Przez grube rękawiczki, przez siatki muślinowe, omal że nie przez grube sukno żołnierskie i buty!

A nadto stada innego „zaludnienia" konkurowały zadziwiająco z tą plagą egipską, doprowadzając nas i nasze biedne wierzchowce do czarnej melancholji.

Ale jak powiedziałem pech mnie prześladował. Tego samego dnia, w którym skonstatowałem, że koń mój zerwał obie podkowy na mostkach poleskich, po ostatniej wyprawie nocnej, otrzymałem rozkaz jazdy po furaż do osiedla, leżącego przeszło 40 kilometrów za naszemi pozycjami.

Do jazdy skłaniało mnie to, że liczyłem na większą porcję furażu w razie osobistej bytności przy podziale.

Ale trudno, bez podków nie pojadę; zameldowałem więc wachmistrzowi, że konno jechać nie mogę.

Przydzielają mnie więc do oddziału, który ma jechać łodzią zalewiskami, żeby dotrzeć do K. i zasięgnąć języka.

Podróż łodzią w chmurze komarów nie uśmiechała mi się wprawdzie wcale, ale rozkaz rozkazem.

Byłem zły, ale trudno, stało się.

W nieszczególnym humorze zabierałem swoje skromne ułańskie manatki, karabin, parę ręcznych granatów, koc i dwie siatki zapasowe od komarów; jedną białą na dzień i drugą czarną na noc.

Łódź duża, mieści wygodnie nas wszystkich wraz z nikłym zapasem prowiantów, który ma nam wystarczyć na jeden dzień; potem żyć będziemy „własnym przemysłem".

Paczka nasza różnorodna: Paru akademików, paru „sztubaków" z „budy" warszawskiej, reszta wielkomiejscy andrusi, z dość ciemną przeszłością, zresztą dobre chopaki „sitwiarze zacni", choć do rany przyłożyć; odważni, doskonali żołnierze.

Znaliśmy się wszyscy dobrze, byliśmy na „ty"; front i wspólne życie zaciera różnice stanu i wykształcenia pomiędzy żołnierzami.

Główną rolę spójni odgrywa w tym „zawodzie" spryt, energja i inicjatywa jednostki, zwłaszcza w wojnie partyzanckiej, takiej jaką prowadziliśmy już przeszło od roku.

Łódź nasza odbiła od brzegu i wolno wypłynęła na środek rzeki, skierowując się na pobliskie duże jezioro, graniczące z nieprzebytemi bagnami.

Bagna zalane przez roztopy wiosenne, przemieniły się w prawdziwie bezkresne morze; gdzieniegdzie tylko jak wyspy sterczały kępy i wyniosłości pokryte jaskrawo żółtemi kaczeńcami, zieleniejącemi łozami, karłowatą sosną i olszyną. Po kilku godzinach wiosłowania dotarliśmy do miejsca, gdzie jezioro graniczyło z częścią nie zalanych bagien. Wysiedliśmy tu na piaszczystem brzegu, pod osłoną łoz i olszyny.

Podróż zmęczyła nas, a„ termometr apetytu" podniósł się ku „niebosiężnym wyżynom"; niestety jeść nie było wiele co.

Zapadła więc decyzja naszego kolegi obranego przez „sitwę" na dzień dzisiejszy „kuchmistrzem", że dwóch z nas objechać ma łodzią bagno i płytkie miejsca, gdzie wrzaski czajek i kaczek dowodziły o wielkiej obfitości gniazd, dając tem miłą perspektywę na spory kęs jajecznicy.

Po godzinie wydelegowani „zaopatrywacze kuchni" powrócili z wcale grzecznym zapasem tych wiktuałów, a że po drodze na chłopskie nieszczęście, wpadły im wręce „nerety"*) wyciągnęli ich zawartość, która okazała się wcale pociągająca. Połączywszy nasze zasoby ułańskie, „kuchmistrz" upitrasił nam kolację jak się patrzy; brakowało nam niestety jednej rzeczy.... soli; zastępowaliśmy ją z powodzeniem pieprzem austrjackim.

Ogień płonął wesoło przed zaimprowizowanym szałasem z trzcin, na stemplach od karabinów wisiały nasze menażki z wodą na „czaj", a my debatowaliśmy nad tem, jak się dostać do siniejącej w oddali het za bagnami, linji lasu, gdzie leżała osada K.

Rozkaz brzmiał: Dotrzeć, przetrzepać skórę „hadom", zbadać teren i przynieść tyle owsa ile się da go zdobyć, ale wszystko cicho, spokojnie i bez niepotrzebnego rozgardjaszu. Jednem słowem po ułańsku.

Pozostawało nam jeszcze parę godzin do wzejścia księżyca, przy którego błędnem świetle, mieliśmy wyruszyć na naszą wyprawę.

Towarzystwo nasze, ułożyło się zatem wygodnie dookoła wesoło buchającego ognia i zaciągając się rozkosznie szalenie wonnym dymem z palonej gazety i „bakunu", pociągało „czaj" pokropiony drobiną spirytusu, pozostałego jeszcze po ostatniej rekwizycji w trokach przemyślnego naszego „kuchmistrza". (Dokończenie nastąpi).

*) Sieci specjalne do łapania ryb.

Nadchodzi zima.

Z dniem 1 grudnia padną pierwsze strzały myśliwskie. Przebiegają łąki i pola gromadki myśliwych, rozciągają się czy to w długie łańcuchy o bocznych skrzydłach czy też zakreślają wielkie koła, z których zdawałoby się żywa noga nie ujdzie. Tam znowu dwie falangi zmierzają ku sobie, nagle jedna zapada w ziemię i czeka na łup, który druga napędzi. Tak rozpocznie się polowanie na naszych łowiskach. Czy jednak wyniki będą takie, jak się spodziewano. I tak i nie. Tam gdzie myśliwy dbał i otaczał zwierzynę opieką, niebaczył na trudy i koszty, spełniał swój obowiązek myśliwego, na takich łowiskach spodziewać się mozna poważnych rezultatów. Jak będzie jednakże wyglądało na łowiskach tych wszystkich myśliwych, którzy nie karmili i absolutnie nie dbali o zwierzynę. Czy ci pseudo-myśliwi powinni wogóle polować.

Znowu nadchodzi zima, czas niedoli i głodu dla naszej tak bardzo umiłowanej zwierzyny. Skutki zeszłorocznej, strasznej i srogiej zimy zdziesiątkowały nasz już tak słaby zwierzostan. Więc apelujemy gorąco do wszystkich myśliwych „Już czas najwyższy pomyśleć nad urządzeniem odpowiedniej ilości paśników, lizawek i ścielisk.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

ROZMAITOŚCI.

Dr. J. Chosłowski z Czarnegosadu, radca Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, b. prezes Związku Ziemian pow. koźmińskiego, znany pracownik na niwie społecznej wybrany został w końcu ubiegłego miesiąca prezesem Wielkopolskiej Izby Rolniczej. K. P.

* * *

Inż. St. Hubicki, docent politechniki lwowskiej został mianowany profesorem nadzwyczajnym inżynierji lasowej i zabudowania potoków górskich na Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki lwowskiej. I. K.

* * *

Inż. leśn. Nowak w Sokalu odznaczony został srebrnym krzyżem zasługi. I. K.

* * *

Niedawno odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja z przedstawicielami Stowarzyszenia przemysłowców drzewnych w sprawach celnych i dostawy surowca z lasów państwowych. R.

* * *

W Krakowie odbył się uroczysty zjazd Krajowego Towarzystwa Rybackiego z okazji 50 lecia istnienia tej zasłużonej instytucji. W Zjeździe, uroczystościach oraz zwiedzaniu wylęgarni łososia w Nowym Sączu wziął udział p. Minister Rolnictwa Niezabytowski. R.

* * *

Z powodu zajść jakie miały miejsce w Państw. Szkole Mierniczej i Przemysłowo-Leśnej w Łomży, zawieszono zajęcia szkolne w tej uczelni do końca roku szkolnego 1929/30. I. K.

* * *

Ministerstwo Rolnictwa zamierza z nowym rokiem szkolnym, otworzyć szóstą z rzędu szkołę dla leśniczych, prawdopodobnie w Województwie Poznańskiem. K.

* * *

Egzamin rządowy dla pomocników w służbie leśnej ochronnej i technicznej odbył się w Województwie Lwowskiem z końcem września br. A. W.

* * *

Konferencja Producentów papierówki Europy środkowej odbyła się z końcem października br. w Pradze Czeskiej. S.

* * *

W listopadzie br. obchodzili Dr. M. Kienitz i Dr. H. Martin, znani leśnicy niemieccy, 80 lecie swych urodzin. Z. F.

* * *

Jak się dowiadujemy, nasi dzielni podróżnicy pp. inżynierowie Mroczkiewicz i Perkitny zwiedzili w ubiegłym miesiącu Saigon w Indochinach oraz Cejlon, a stamtąd udali się do Dar Esalam w Afryce południo-wschodniej. Obecnie znajdują się w Mambach, skąd zwiedzając po drodze inne miejscowości, mają zamiar wrócić do kraju w końcu stycznia roku przyszłego. L.

NOWE KSIĄŻKI.

Estetyka Lasu — Inż. K. Stieber, Lwów 1929 cena 4 zł.

Kształtowanie się struktury drzewostanu pod wpływem wieku i siedliska — Wł. Jedliński, Warszawa 1929.

Analiza przecierania drewna w związku z jego technicznemi własnościami — Dr. Inż. F. Bonasewicz, Warszawa 1929.

Handel materjałami drzewnemi — Prof. inż. C. Kochanowski; str. 494, 50 rys. Lwów 1929, cena 30 zł (do nabycia Lwów — Piekarska 16).

Sprzęg pił wraz z tabelą do obliczania szerokości desek wycinanych z kloca — St. Sowiński; Lwów 1929, cena 2.40 zł.

Kilka słów o przycinaniu i leczeniu chirurgicznem drzew leśnych, parkowych i alejowych — W. Czartoryski, Jarosław 1929.

NADESŁANE CZASOPISMA.

„Sylwan", sierpień—październik 1929. Treść: St. Sowiński — Sprząg pił wraz z tabelą do obliczania szerokości desek wycinanych z kloca; L. Witz — O doborze pił przy obróbce drewna; M. A. Liberak — Użytkowanie lasów wysokogórskich w Polskich Tatrach; A. Kozikowski — Międzynarodowy Kongres leśnych stacyj doświadczalnych w Stockholmie i leśnictwo szwedzkie; J. Kosina — O szkodach wyrządzonych w drzewostanach przez mrozy w zimie 1928/29; P. Popiel — Kilka myśli z powodu artykułu „O programie gospodarczym; A. Stadnicki — „Brońmy lasów naszych".

„Las Polski" październik 1929. Treść: M. Romanow — Zarys przyrodniczo-leśnych podstaw racjonalnej gospodarki w Puszczy Białowieskiej; J. Miklaszewski — Współpraca międzynarodowa na polu doświadczalnictwa leśnego; J. Wolski — Naturalne suszenie drewna; M. Szczerba — Państwowa Szkoła Miernicza i przemysłowo leśna w Łomży.

„Echa Leśne" październik 1929. Treść: R. Błędowski — Barczatka (Dendrolinus pini); J. Lentz — Pułapki na jesień na turkucie podjadki; J. J. Karpiński — Król Puszczy w Białowiezy; St. Kamiński — Pamiątki historyczne w Puszczy Kazienickiej; W Szczerbiński — Żubry.

Aktualne wiadomości leśnicze — organ Spółdzielni Leśników we Lwowie, wychodzi dwa razy w miesiącu.

RUCH SŁUŻBOWY.

Zarząd Centralny:

Nadl. inż. J. Jakóbowicz mianowany radcą ministerjalnym w VI st sł., insp. las. państw. M. Ostrowski mianowany radcą ministerjalnym w VI st. sł.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu.

P r z y j ę c i: Gruss Karol w charakterze pom. leśnego w XII st. sł. do Nadleśnictwa Bolewice. Halik Walerjan w charakterze leśniczego w X st. sł. do Nadleśnictwa Kąty podleśnictwo Budziszewo. Bieńkowski Romuald w charakterze podleśniczego biurowego w XII st. sł. do Nadleśnictwa Leszno. Woźniak Edmund w charakterze praktykanta w XII st. sł. do Nadleśnictwa Miradz. Gwiazdowski Adam w charakterze podleśniczego biurowego w XI st. sł. do Nadleśnictwa Margonin. Kozłowski Stefan w charakterze praktykanta w XII st. sł. do Nadleśnictwa Szczepanowo. Karpowiczówna Halina w charakterze podleśniczego biurowego w XI st. sł. do Nadleśnictwa Zielonka. Kuligórska Gertruda w charakterze praktykanta w XII st. sł. do Dyrekcji.

P r z e n i e s i e n i: Witt Edmund praktykant w XII st. sł. w Nadleśnictwie Oborniki w tym samym charakterze służbowym do

Nadleśnictwa Czeszewo. Dulat Antoni pom. leśny w XII st. sł. z Nadleśnictwa Oborniki do Nadleśnictwa Leszno. Jurga Sylwester podleśniczy w XI st. sł. z Margonina do Nadleśnictwa Podanin leśnictwo Podanin. Mucha Kazimierz pom. leśny w XII st. sł. z Nadleśnictwa Oborniki do Wandy. Sumorok Juljusz podleśniczy biurowy z Nadleśnictwa Margonin w charakterze kancelisty do Dyrekcji.

Przemianowani: Nowak Antoni z adjunkta kancelaryjnego w IX st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności na sekretarza Dyrekcji. Bekas Władysław z adjunkta kancelaryjnego w IX st. sł. na sekretarza Dyrekcji. Weiss Kazimierz z adjunkta kancelaryjnego w IX st. sł. na sekretarza Dyrekcji. Owczarzak Stanisław kancelista w X st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności — Dyrekcja. Schmidt Ludwig rejestrator w X st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności — Dyrekcja. Mańkowski Marjan rejestrator w X st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności — Dyrekcja. Ostapowicz Karol rachmistrz w XI st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności — Dyrekcja. Połtorzycki Aleksander rachmistrz w X st. sł. mianowany z zastrzeżeniem usuwalności — Dyrekcja. Laskowski Alfred sekretarz w X st. sł. przemianowany na asystenta rachunkowego — Dyrekcja.

Awansowani: Woźniak Jan gajowy Nadleśnictwa Zielonka z XIX st. sł. do XVIII st. sł.

Zwolnieni: Olek Andrzej sekretarz w IX st. sł. — Dyrekcja.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Bydgoszczy.

Przyjęci: Zarębicki A. do D. L. P. w char. prakt. rach. w XI st. sł., Bogacki Wł. do Nadl. Stronno w char. prakt. leś. w XII st. sł., Sołtysiak M. do Nadl. Nakło w char. kontr. pom. leś. w XII st. sł.

Przeniesieni: Brandt K. adj. leś. w VIII st. sł. z Dyr. L. P., do Nadl. Przymuszewo i mianowany nadleśniczym tegoż nadleśnictwa z zastrz. us.; Sajdak J. taks. las. w VIII st. sł. z D. L. P. do nadl. Giełdoń i mianowany nadleśniczym tegoż nadleśnictwa z zastrz. us.; Walczak Wł. prow. podl. w XI st. sł. z nadl. Gołąbek do nadl. Osiek z pol. p. o. leśn.; Kuciej Stef. prakt. leś. w XII st. sł. z nadl. Bydgoszcz do nadl. Wierzchlas.

Dopuszczeni do służby przygotowawczej: Gottwald Ed. kontr. rachm. w XI st. sł. w D. L. P., Kantecki Fr. kontr. pom. leś. w XII st. sł. w nadl. Bartodzieje; Lubojański W. kontr. pom. leś. w XII st. sł. w nadl. Różanna.

Zwolniony: Listwan J. prow. podl. w XI st. sł. z nadl. Osiek.

SPROSTOWANIE.

W nr. 11 „Przeglądu Leśniczego" na str. 516 wiersz 4 od dołu po: żubry, dodać: z których dwa; na tejże stronie wiersz 3 od dołu zamiast: Rezerwatowem ma być: Hajnowskiem. Na str. 518 wiersz 4 z góry zamiast: gąsieniczkom ma być: gąsienicznikom. Na str. 519 w nekrologu wiersz 10 od dołu ma być po Związku: Wychowańców S. G. G. W., oraz założyciel Biura pośrednictwa.

Redaktor odpowiedz. za dział „Przeglądu Leśniczego" Józef Ziółkowski.
Za dział administracji i ogłoszeń odpowiedzialny Henryk Wojterski.

Nakładem i czcionkami drukarni „Przeglądu Leśniczego i Rynku Drzewnego" w Poznaniu